

TOM. 8.

POLECONE ROZP. WYSOKIEJ C. K.
© RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ ©
Z DNIA 3. MAJA 1902. L. 12.100,
DLA SZKÓŁ ŚREDNICH
© I ZAKŁADÓW POKREWNYCH. ©

PAN
TADEUSZ.

KOMENTARZ DO TEKSTU
POEMATU W WYDANIU
„MACIERZY POLSKIEJ”.

CENA 60 HAL.

OPRACOWAŁ DLA UŻYTKU SZKOLNEGO

D-R PIOTR CHMIELOWSKI.

BRODY. 1902. NAKŁADEM I DRUKIEM
FELIKSA WESTA. ○○○○○○○○○○○○

J. Heradius Th. K. gim.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.
TOMIK 8.

ADAM MICKIEWICZ

PAN TADEUSZ.

KOMENTARZ DO TEKSTU POEMATU
W WYDANIU „MACIERZY POLSKIEJ”.

OPRACOWAŁ DLA UŻYTKU SZKOLNEGO
D-R PIOTR CHMIEŁOWSKI.

BRODY. © NAKŁADEM I DUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA. © 1902.

W-81/92
BIBL. GŁÓWNA



27491

Adam Mickiewicz w czasie tworzenia „Pana Tadeusza“.

Mickiewicz, ogłosiwszy drukiem trzecią część „Dziadów“ oraz „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“ w Paryżu, pod koniec r. 1832 zabrał się do nowej pracy, która miała się stać koroną jego twórczości i największym dotychczas arcydziełem poezji naszej.

Pierwszą o tem nowem dziele wiadomość znajdujemy w liście naszego wieszczu do młodego przyjaciela i poety, Antoniego Edwarda Odyńca, któremu w dniu 8 grudnia 1832 r. donosił: „Piszę teraz poemata szlacheckie w rodzaju Hermana i Dorotea Goetego¹⁾; już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkańście wierszy skleić“.

Przy tworzeniu atoli tego poematu, tak raźnie i z takim upodobaniem rozpoczętego, stanęły jako przeszkody różne okoliczności, które albo odrywały Mickiewicza od roboty, albo zatrzymywały spokój we-

¹⁾ Jestto wspaniała sielanka (idylla) mieszczańska, w 9 pieśniach heksametrami napisana, po raz pierwszy ogłoszona drukiem w r. 1797. Na język polski przełożyli ją: Antoni Czajkowski (1845) i Ludwik Jenike (1872).

wewnętrzny i pisać nie pozwalały. Jakkolwiek poeta nasz trzymał się zdala od robót, sporów i niesnasek emigracyjnych, uważał przecież niekiedy za istotny swój obowiązek czy to uczestniczyć w jakiejś ważnej sprawie, czy przełożyć własny projekt, czy też zabierać głos w dziennikarstwie, mianowicie w „Pielgrzymie polskim“, którego przez kilka miesięcy był bardzo czynnym współpracownikiem. Przytem zajmowanie się wydaniem poezyj młodego poety, Stefana Garczyńskiego, którego bardzo kochał, a potem jego choroba, zmuszały Mickiewicza do niejednokrotnego przerywania wątku utworu, stanowiącego przedmiot szczególnej jego miłości. Pisząc go bowiem, przenosił się myślą i uczuciem do swoich rodzinnych okolic w Nowogródzkim, żył życiem wiejskim, oddychał powietrzem łąk i lasów, bawił się ze swymi dawnymi przyjaciółmi i znajomymi. Rzadko gdzie wychodził; czytywał mało; jadł w domu o południu i ledwie kiedy miał potrzebę zajrzeć do miasta. Na początku maja 1833 r. skończył trzecią, a pod koniec tego miesiąca czwartą pieśń „poematu szlacheckiego“, albo krócej „Szlachcica“, czyli inaczej „Tadeusza“, jak go w końcu zdecydował się nazwać. Pisywał po 100 i 150 wierszy na dzień, a odczytywał je wieczorami najbliższemu przyjacielom, jeszcze nie zaschłe na papierze. Zachęcał przytem rymujących, aby przynosili luźne urywki, nadające się treścią do poematu, do którego miał je wcielić na pamiątkę stosunków serdecznych. Tym sposobem kilkadziesiąt wierszy Stefana Witwickiego w opisie „matecznika“ (w księdze IV. „Pana Tadeusza“) — przerobionych naturalnie — zużytkował poeta w rzeczy samej.

Z początkiem lipca, zabrawszy z sobą „Tadeuszkę“

Mickiewicz opuścił Paryż, podążając do Szwajcaryi, gdzie się chory Garczyński znajdował. Podróż ta orzeźwiła go. „Widok gór i błękitnego Lemanu“) — pisał wtedy do jednego z przyjaciół — przeniósł mnie w dawniejsze lata“. Sielankowe marzenia, wzmożone i widokiem wsi szwajcarskich i przypomnieniem Litwy, którą w „Tadeuszu“ malował, zapełniły wówczas jego głowę. Do Odyńca, świeżo wtedy ożenionego z Zofią, pisał: „Gdybym miał wielkie sumy, sprowadziłbym cię tu z Zofią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków etc“.

Jak jednakże ten zarys wiejskiego spokojnego życia był krótki i urywkowy, tak też i chwile niezamąconego dumania pojawiały się w rzadkich odstępach czasu. Stan zdrowia Garczyńskiego zmuszał Mickiewicza myśleć raczej o środkach ratunku, aniżeli o urzeczywistnieniu projektów szczęścia i swobodnej twórczości. W środku lipca musiał przywieść przyjaciela do Genewy i wraz ze szlachetną Klaudyną Potocką czuwać nad jego zdrowiem. Zaledwie miał wtedy czas na przepisanie czwartej pieśni „Tadeusza“.

Garczyński słabł coraz bardziej; czasami bywały chwile straszne; codzień przez kilka godzin pojawiały się symptomata konania. Mickiewicz tracił nadzieję; i sam w dodatku chorował na zęby i kaszel. Wciągu trzech zgórą tygodni, za bramy Genewy się nie wychylił i żadnego z tamtejszych znajomych nie widział.

Taki stan rzeczy przeciągnął się do końca sierpnia, kiedy zdecydowano przez Lyon Rodanem poje-

1) tj. jeziora genewskiego.

chać do Awenionu (Avignon), ażeby być bliżej południa. Garczyński w Awenionie nie doświadczał już bólów fizycznych; dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a zarazem uczucie wzmagającej się niemocy; śmierć swoją często przepowiadał, ale równie często był pełen nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Życie przestał 20 września. Mickiewicz, który cierpienia swoje zwykle zamykał w sobie, nie rozszerzał się nad boleścią po stracie przyjaciela, rokującego rozwój wielkiego talentu. W dwa dni po jego śmierci napisał tylko te słowa: „Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r. — zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci“. Napisał po łacinie nagrobek dla druha, serdecznie i głęboko kochanego, oraz nekrolog krótki, lecz wymowny.

Dla odetchnienia udał się poeta do Nimes, a stamtąd wróciwszy raz jeszcze do miasta, bolesnem wspomnieniem omglonego, wybrał się na jakiś czas do Lyonu, gdzie go odnalazł goniący za nim od dawna „słowik ukraiński“, Bohdan Zaleski. Przechodząc koło jakiegoś hotelu, zoczył go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastał Mickiewicza codosłownie „zacierzwionego“ nad „Tadeuszem“.

Tegoż jeszcze dnia obaj puścili się w podróż ku Paryżowi. Wprost z dyliżansu udał się nasz poeta do dawniej zajmowanego mieszkania, chociaż zimnego, przy ulicy Saint Nicolas d'Antin. Wydobrzwawszy z różnych chorób, wrócił do starego trybu życia, przerwane chwilowo wezwaniem od Towarzystwa Cywilizacyi, utworzonego pod prezydncyą hr. Las-

teyrie, ażeby napisał „notę“ o smutnym losie bibliotek publicznych i prywatnych w Polsce, a zarazem wystosował wezwanie do Francuzów o założenie biblioteki dla wychodźców polskich w Paryżu. Ułożwszy żadaną „notę“, drukowaną w styczniowym numerze r. 1834 czasopisma *Le Polonais*, siedział w domu i pisał; z „Tadeusza“ w ciągu października utworzył pieśń piątą i rozpoczął szóstą, sądząc, że niebawem dobieje do końca, gdyż całość według ówczesnego jego obliczenia miała się zawrzeć w 8 pieśniach. Wieczorami przy herbacie lubił gawędkę w gronie ściślejszych przyjaciół: Ignacego Domejki, Bohdana Zaleskiego, Stefana Witwickiego oraz Stefana Zana, który go grą rozweselał. Odczytywał im świeżo napisane części. Jakie wrażenie robił utwór i obejście się twórcy, opowiada Bohdan Zaleski: „W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry; zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, po-ojczystych i po-rodzinnych... Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskróś. W uroczystych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów... W codziennem obejściu się z nami był napodziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński: umiał każdemu umilić dolę wygnania, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło.“

Tę pogodę duszy, tę słodycz w obcowaniu czer-

pał Mickiewicz w coraz głębszem przejmowaniu się nastrojem religijnym, zasilanym czytaniem Pisma ś., księgi o Naśladowaniu Chrystusa i innych dzieł mistyków zarówno średniowiecznych jak i późniejszych. Coraz silniej się przekonywując, że zadowolenie wewnętrzne, spokój umysłu jest wynikiem udoskonalenia moralnego i może istnieć niezależnie od wszelkich okoliczności pobocznych, od zdrowia, bogactwa, uznania ludzkiego, sławy itp., starał się wznosić na coraz wyższe udoskonalenia tego stopnie, zalecając je równocześnie swoim przyjaciółom i znajomym. Nie mogło go to naturalnie uchronić od wszystkich przykrości i bólów, od „splinów gwałtownych“, które go często „jak grajcarem“ w sercu wierciły; ale zapewniało mu zawsze cichą przystań ukojenia po wolnego.

Fluksye i kaszle dręczyły go całą zimę, ale nie oderwały od pracy nad „Tadeuszem“; postępowała ona raźnie, tak że od października do lutego większa część poematu została napisana. W połowie lutego 1834 roku pod szarą godzinę, kiedy bliscy znajomi zebrali się na zwykłą herbatę u Mickiewicza i pocichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze“, powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał do nich: chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem“ wielkie finis. Radośnie przyjaciele powtórzyli: chwała Bogu! i wykrzyknęli trzykrotny wiwat z oklaskami, przy powinszowaniach i uściskach najserdeczniejszych. Nazajutrz wysłuchali najprzód mszy w kościele Saint-Louis d'Antin, a potem zaprosili poetę na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami

na cześć Mickiewicza i jego „pieszczonego dziecka“. Godowali jeszcze i w dniu następnym równie skromnie i „po emigrancku“.

Samego poety ukończone dzieło nie przejmowało zadowoleniem; odrzucał je niby ciężar jaki, a chciał iść dalej, wzlecieć wyżej. Ukończony utwór, który go podczas pisania tak mile w kraj rodzinny przynosił, nie zatrzymywał już na sobie uwagi twórcy, bo ten rwał się do innej pracy, do dalszych części „Dziadów“... W tym samym czasie i w tym samym liście, w którym donosił Odyńcowi o dokonaniu poematu, nakreślił te znamienne słowa artysty, co się jeszcze całkowicie nie wypowiedział, a oraz człowiek religijnie nastrojonego, co w innym już rodzaju pragnąłby działać: „Oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia niema. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie: mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny; z ludźmi coraz mi trudniej; a im mniej ich widzę, tem lepiej mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Mozebym Tadeusza zaniechał, ale już był bliski końca“. Tak więc, i Tadeusz nawet nie był, wedle ówczesnego zdania poety, dziełem, z któregooby człowiek mógł się poprawić i mądrości nauczyć; widział w nim „wiele dobrego“, ale też i „wiele marności“... Gieniuszowi wolno być względem siebie niesprawiedliwym...

Bądźcobądź trzeba się było zająć wydaniem poematu, a przedtem jeszcze odbyć ceremonię jego

„imienin i chrzcin“, jak się sam Mickiewicz miał wyrazić, rozumiejąc przez to „niezbędne poprawki“. Zaprosił więc przyjaciół na te chrzciny, zaklinając ich, aby, póki czas jeszcze po temu, wskazywali mu do sprostowania ważniejsze błędy, czy to w duchu, czy w treści, czy w formie, czy wreszcie w słowach i wyrażeniach, czemkolwiek grzeszających. Mickiewicz z piórem w ręce sam czytał poemat, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopis ku Witwickiemu albo Żaleskiemu do czytania. Z początku krytykowanie szło przyjaciołom trudno; ten i ów jednak bąkał uwagi, które poeta po krótkim namyśle uznawał za słuszne lub niesłuszne i natychmiast własnorecznie mazał lub podkreślał do poprawki; a czynił to, jak mówi Żaleski, „z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą“. Nieraz w czasie czytania wyrывał Żaleskiemu rękopis i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszał je przyjaciele wymownie; poeta zbywał ich dowcipnem lub głębokiem słówkiem: „wiersz umorzony jak ziarno pszenicy rozrodzi się tem bujniej“ itp. Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimieniu. Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, utrzymując tylko, że mu była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się nareszcie na wyrzucenie wielu jej przemówień.

Nakładca w osobie księgarza Aleksandra Jełowickiego oddawna już był zapewniony dla „Pana Tadeusza“. Rozpoczął się więc druk jego i postępował śpiesznie, dozorowany przez niecierpliwiego się autora. Na początku kwietnia tom pierwszy był na ukończeniu; w końcu czerwca czy też na początku lipca 1834 r. odbił się w drukarni ostatni arkusz „Pana Tadeusza“, który miał świetnie zakończyć o-

kres twórczości poetyckiej wieszczą naszego, gdyż po wydaniu tego poematu pisał wierszem już tylko drobne liryczne lub refleksyjne utwory, a niebawem miał wiersz całkowicie zarzucić i w inną stronę całego ducha swego skierować.

Geneza „Pana Tadeusza“.

〔Najobfitszego materiału do utworzenia poematu tego dostarczyły Mickiewiczowi wspomnienia z lat dziecinnych i młodzieńczych, zarówno z ziemi, z jej polami i lasami, z jej dworami, dworkami i chatami, jak i ludziami — od pana do chłopca i żyda. Na wychodźstwie, nie mając nadziei rychłego powrotu do ojczyzny, poeta tęsknił za nią i widział ją oczyma duszy w całej jej krasie, jakiej zazwyczaj dodaje rzeczom i ludziom oddalenie w przestrzeni i zapadanie w przeszłość niepowrotną. Mickiewicz stał się wiernym, lecz zarazem i poetycznym malarzem swej ziemi rodzinnej i ludzi, których na niej zostawił.〕

Poznajmyż, jak ta ziemia, nowogrodzka, będąca widownią wypadków, opiewanych w „Panu Tadeuszu“, wyglądała w rzeczywistości. A w tym celu posłuchajmy opisu, który nam zostawił jeden z jej mieszkańców, poeta i publicysta, Wincenty Korotyński:¹⁾

„Część podaniowej Rusi Czarnej, stanowiąca najdawniejszy ku południowi, na lewym brzegu Niemna, dokumentami udowodniony podbój dynastów litewskich, będąca niegdyś głównem ogniskiem ich działalności za Mendoga, który miał nawet stolicę w Nowogrodzku i pierwsze biskupstwo katolickie dał założyć w Lubczu nad Niemnem około r. 1250, — wciśnię-

¹⁾ W „Tygodniku Powszechnym“, Warsz. 1885, Nr. 10.

ta jest pomiędzy dwa rozległe błota: prawego porzecza Piny i Prypeci od południa, oraz lewego porzecza Niemna od północy.

„Całe dawne województwo nowogrodzkie, obejmujące część dzisiejszej gubernii grodzieńskiej i mińskiej, stanowi wśród owych błot jakby międzymorze, łączące dwa obszerniejsze lądy: grodzieński i miński.

„Mylnieby ktoś z takiego układu wód wywodził, że Nowogródczyna jest płaską wyniosłością pomiędzy dwiema bagnistemi nizinami. Przeciwnie, sam bieg rzek: Uszy, znanej z Pana Tadeusza, Serweczy, Mołczadzi, Wołowca, Szczary, wszystkich zmierzających ku północy i wpadających do Niemna, przekonywa, że ów przesmyk na całej swej szerokości zachodniej, oraz na przeważnej części swej szerokości wschodniej, wzbiwszy się nad błota poleskie, mocnym skretem chyli się ku północy aż ku brzegom Niemna. Stąd też mamy tam jakoby dwa klimaty: cieplejszy i przyjaźniejszy dla roślinności na południowych pochyłościach i równinach, a ostrzejszy i skąpszy dla rolników na spadzistościach północnych. Na przedwiośniu, kto od Niemna zmierza ku Nowogródkowi, ma przed sobą jeszcze białe całuny śniegu, a wracając tegoż dnia na północ, z podziwieniem widzi zieloność runi.

„Większą część całego przesmyku od północy musiały w czasach przedhistorycznych zalewać wody Niemna, gdyż na powyższych nawet wzgórzach napływowych w tę stronę od Nowogródka znajdujemy rozliczne skamieniałości istot wodnych, kryjące się nieraz pod wonnemi ziołami flory górskiej, snadź zapędzonej w nasionach panującymi wiatrami południowo zachodnimi z Karpat.

„Nikt nie zaprzecza, że polem czynów, opisywa-

nych w Panu Tadeuszu jest ów pas ziemi wciśnięty pomiędzy błota pińskie i oszmiańskie, stanowiący dziś główną część powiatu nowogrodzkiego. Inaczej się jednak dzieje, kiedy przychodzi dokładnie oznaczyć scenę, na której się rozegrywa dramat domowy i historyczny poematu... Naśladować na drobną skalę sposób, jakiego użył Herszel do pomiaru Drogi Mlecznej i wskazania wśród niej miejsca dla naszego systematu słonecznego, przekonamy się, że głównym polem działania Pana Tadeusza jest okolica, położona nad wielką drogą, na wschód od Nowogródka, a na północ od mnogiej liczby zaścianków czyli drobnych, ale gromadnych osad szlacheckich, rozrzuconych nad brzegami Uszy, Serweczy, Świtezi itp. Szukajmy Soplicowa między Nowogródkiem a Mirem. Poemat powiada, że w miejscu pobliskiem tj. w Nowogródku stał główny sztab książęcy tj. sztab korpusu księcia Józefa Poniatowskiego, co i historia wojenna potwierdza; w Soplicowie zaś, zatem po przedzie Nowogródka, gdyż sztab główny idzie zawsze za swemi siłami, stanął obóz czterdziestu tysięcy, oraz ze swoimi sztabami Dąbrowski, Kniaziewicz, Małachowski, Giedrojc, Pac i Grabowski. Znajdowało się więc Soplicowo w pobliżu Nowogródka, przynajmniej bliżej od innego miasta, od Radziwiłłowskiego Mira, pamiętnego rokiem 1794. Tu nam właśnie przychodzi w pomoc teoria astronomiczna Herszela o Drodze Mlecznej: gdzie się znalazła najgrubsza warstwa gwiazd, tam musi być środek mgławicy. Otóż widzimy w Panu Tadeuszu, iż najgrubszą warstwę nazw prawdziwych miejscowości i osób stanowią w nim okolice, zamknięte od wschodu Niedźwiadką Domejków, od zachodu zaś Kołdyczewem i Mickiewiczem pod Moł-

czadzią. Są w poemacie wspomniane rzeczy nawet odległe: bajecznej grubości Baublis na Żmujdzi, także lipa nad Rosią, dąb-gaduła przemawiający do Goszczyńskiego, lasy Ponar pod Wilnem i Białowieży pod Białymstokiem, Naliboki i Ługomowicze za Niemnem; ale jądrem tych wspomnień są ludzie i okolice, ciągnące się na południe od wielkiej drogi między Nowogródkiem a Koreliczami. Białopiotrowicz w Brenciance pod samym Nowogródkiem, wojewoda Niesiołowski w Woronicy, powinowaci poety Stypułkowscy w Zaosiu, brat po sercu Domejko w Niedźwiadce: oto niemal punkta graniczne żywiołów, działających w poemacie. W tych granicach leżą wspomniane przez wieszczą: Niehrymów, Zubków, Pucewicze, Horbatowicze, karczma Usza. Znajdujemy też na zbiegowisku w Dobrzynie i około Sędziego w Soplicowie szlachtę tamecznych zaścianków: Skołubów, Wilbików, Juraków, Podhajskich, Cydzików, Rymszów, Terajewiczów, Isajewiczów i innych, którzy po dziś dzień tam żyją na glebie ojczystej lub Radziwiłłowskiej.

„Jeżeli do tego dodamy z innych dzieł poety wzmianki o Rucie, Tuhanowiczach, Cyrynie, jeziorze Świtezi itp., to musimy koniecznie przyjść do wniosku, iż fantazyjne Soplicowo leży przy wielkiej drodze za miastem Nowogródkiem, przed miasteczkiem Koreliczami. Wiemy też z zapewnienia Jankiela, że Soplicowo, choć ma jakoby ruiny zamku Horeszków, jest wioską, podobnie jak np. Miedniki. Na północ od Soplicowa niema zaścianków; niema też mowy o ludziach tamecznych; znajdujemy tylko wzmiankę o wicinach Sędziego Soplicy, mających przyszań zapewne w miasteczku Jeremiczach. W Soplicowie znajduje się kościółek, świątynia ma-

leńka, a po nabożeństwie, podkomorzy wstępuje na wzgórek przed kościołem. Ten szczegół już jakby palcem wskazuje nam, gdzie mamy szukać Soplicowa: jestto na połowie drogi z Nowogródka do Korelicz wieś Wołkowicze, z jedyną w tamtejszych stronach cerkiewką na znacznym wzgórzu, nad traktem pocztowym.

„Dobrzyn, równie fantazyjnie nazwany jak Soplicowo, leży niezbyt daleko od niego na południu. Wiemy od Klucznika, że Soplicowo kopcami tyka granic Dobrzyna; Jankiel ma wziętość i w Soplicowie i w Dobrzynie, i zaprasza Dobrzyńskich na obchód urodzin małego Jankielka. Dobrzyński, zwany Prusakiem, sam nieraz widział, jak u Sędziego Soplicy gromada chłopska do stołu z nim siadała. Wszystko to dowodzi blizkiego sąsiedztwa; atoli odległość Dobrzyna od Soplicowa wynosić musi przynajmniej mil parę, skoro Hrabia mógł wyprzedzić o całą milę szlachtę, rojno ciągnącą z przedganku Maćka nad Maćkami na Sopliców. Nie są to jednak ani blizkie Horbatowicze Mickiewiczów, ani dalekie Zaosie Stypułkowskich, albowiem trzej Mickiewiczowie oraz czterej Stypułkowscy znajdują się między szlachtą, przybyłą do Dobrzyna. Jeszcze bliższe określenie jest już dla nas niepodobieństwem. Jakkolwiek na typach mazurskich nie zbywa tamtym okolicom, sam Zaścianek zdaje nam się być po prostu płodem wyobraźni, podobnie jak zamczysko w Soplicowie“.

Wogóle mówiąc, „oprócz fantazyjnych nazwisk Soplicowa, Dobrzyna, Horeszków, Dobrzyńskich, Rębajłów, Brzechalskich, Buchmana“, — wszystkie inne nazwy czy to miejsc czy to rodzin w Panu Tadeuszu zostały wzięte wprost z rzeczywistości. Nawet

nazwisko Soplica, które wedle niektórych powinno brzmieć: Saplica, nie jest zmyślone, gdyż i jedno i drugie istnieje; Soplicowie są herbu Leliwa i mają jakieś powinowactwo z Mickiewiczami.

Wszystkie zatem szczegóły topograficzne, zawarte w poemacie, jak niemniej tryb życia wśród szlachty średnio zamożnej i zupełnie ubogiej (okolicznej, zaściankowej) znał Mickiewicz z własnej obserwacji, którą częściowo dopełnić mogli swymi opisami i opowiadaniem jego przyjaciele, zarówno w kraju jak na wychodźstwie. Czy miał jaki żywy wzorzec dla swego Hrabiego, nie wiemy, ale mógł się podobnym jednostkom polskim przypatrzeć za granicą, mianowicie bawiąc we Włoszech, dokąd z nudów mnóstwo naszych wędrowało paniczów, po części się nawet wynarodowiając. Podobną uwagę można zastosować do postaci Telimeny, tylko, że nie za granicą podobne do niej spotykał, lecz przeważnie w Odesie, Moskwie, Petersburgu, a może także i w W. Ks. Pozańskim.

Przejście wojsk francuskich przez Nowogródek widział w r. 1812 własnymi oczyma, wiadomości o legionach, o wojnach Napoleońskich mógł powziąć z ust samychże uczestników, z którymi się spotykał w Paryżu.

Krwawy dramat wynikły z powodu miłości Jacka Soplicy do córki dumnego Stolnika, Ewy, osnuł na przejściach własnych, jakie boleśnie go dotknęły, gdy pokochał Henrykę Ewę, córkę hrabiego Ankwicza, który postępowaniem swoim dał poznać poecie, iż nieradby widział jego starania, a poeta zbyt był dumny, by się miał natarczywie dobijać o rękę hrabianki, i chociaż ta pisała list za listem, on zaciął się i milczał prawdziwie „po nowogródzku“.

Parę anegdotek, włożonych w usta czy Podkomorzego czy Wojskiego, oraz starszylachecki, kontuszowy styl w ich opowiadaniu przejął prawdopodobnie od hr. Henryka Rzewuskiego. Z nim spotykał się niejednokrotnie a najdłużej przebywał w czasie zimy r. 1830/31 w Rzymie, podziwiając jego szczeropolski sposób mówienia i zachęcając do spisania kontuszowych wspomnień, co też Rzewuski zaraz tejże zimy częściowo skutecznił, a później pomnożywszy je znacznie, ogłosił jako „Pamiętki Imię Pana Seweryna Soplicy“ — i pozyskał rozgłos olbrzymi i natychmiastowy.

Na formę poematu wpłynęło głównie rozczytywanie się w Iliadzie i Odysei, a po części w Eneidzie Wergiliusza, w Jerozolimie Wyzwolonej Torkwata Tassa, w Hermanie i Dorocie Goethego.

Z poematów Homerskich przejął spokój wielki opowiadania, zwyczaj powtarzania pewnych znamiennych wyrazów i zwrotów, oraz sposób szerokiego rozprowadzania porównań. Najwięcej analogii z Eneidą dostrzedz można w opisie bitwy; w przedstawieniu zaś stosunku Tadeusza i Telimeny znać pewien daleki oddźwięk scen między Tankredem a Armidą w „Jerozolimie Wyzwolonej“. Epiczna sielanka Goethego, którą początkowo wziął za wzór sobie, niewiele oddziałała na szczegóły wykonania poematu; być może pomysł wprowadzenia księdza do akcji przyszedł Mickiewiczowi przy jej czytaniu.

Atoli te i inne wpływy obce przetopił nasz poeta na swoją własność najzupełniejszą, a zarówno pod względem treści jak formy stanął w „Panu Tadeuszu“ na najwyższym szczycie swej samodzielności i zapoczątkował, jeden z pierwszych w poezji europejskiej, kierunek realistyczny, do którego do-

szedł nie rozumowaniem, lecz na podstawie organicznego, naturalnego rozwoju talentu swego.

Realizm artystyczny wymaga wielkiej przedmiotowości, wielkiego liczenia się ze stosunkami rzeczywistymi, czy to fizycznymi, czy duchowymi. Kiedy poeta romantyczny w postaciach, powoływanych przez siebie do życia, uosabiał zazwyczaj swoje stałe lub chwilowe usposobienie, każąc postaciom owym czuć, myśleć i mówić po swojemu; realista odtwarza wszelkie usposobienia, wszelkie rodzaje uczucia, myślenia i mówienia, jakie się wśród ludzi zauważyć dają, nie tylko świetne, potężne i wzniosłe, ale także powszednie, codzienne, a nawet ułomne, gdyż i jedne i drugie znajdują się w rzeczywistości. Prawda w malowaniu zjawisk świata staje się hasłem poety. Romantycy wołali także: prawda i natura! — ale w ich okrzyku tętniało to najgłębsze i po większej części szczere przekonanie, że odwzorowując w poezjach swoich, nie tylko lirycznych, ale też epicznych i dramatycznych, stany własnego ducha, najdoskonalej prawdę i naturę odtwarzali. Mieli niewątpliwie słuszość o tyle, że ich sposób uczucia, myślenia i mówienia był istotnie ważną częścią natury i prawdy; lecz popełniali omyłkę, biorąc tę część za całość.

Ażeby posunąć dalej rozwój poezji, należało wyjść poza ten ściśle podmiotowy tryb widzenia i przedstawiania rzeczy i ludzi, należało obserwować i odtwarzać inne, odmienne od swojego, stany i wstrząśnienia duszy. Dzieło poety miało być tem doskonalsze, im w kreśleniu najróżnorodniejszych objawów przyrody i życia ludzkiego więcej było obserwacji sumiennej, wyzwolonej, o ile tylko można, z pęt podmiotowego jedynie oceniania zjawisk. Nie znaczyło to bynajmniej wyrzeczenia się indywidualności poe-

tyckiej; bo najprzód dla wylewów uczucia jednostkowego pozostawał zawsze obszerny dział poezji egotycznej; a powtóre, pomimo największych starań o przedmiotowy sposób widzenia rzeczy nawet w naukach, a cóż dopiero w poezji, niepodobna się całkowicie pozbyć podmiotowego zabarwienia w tem wszystkim, co do umysłu naszego zzewnątrz napływa. Nie o ścisłość zatem naukową, nie o suchą abstrakcyjną prawdę chodzić miało poecie - realiście, ale o to przede wszystkim, ażeby zakres swoich spostrzeżeń rozszerzył uznaniem różnorodności objawów życia, jako też przekonaniem, iż powinien odtwarzać nie tylko stany własnego serca i umysłu, ale także stany odmienne, które wypadało poznać w całym ich bogactwie, bez podmiotowych uprzedzeń, wyłączeń i kaprysów. Im szerszy zakres tych objawów różnorodnych mógł poeta objąć i wiernie przedstawić, tem talent jego okazywał się bogatszym, tem dzieło jego wszechstronniejszem.

U Mickiewicza możność do przemiany z romantyka w realistę istniała od samego zarania twórczości. Rozpoczął on nie od wylewów uczucia jednostkowego, ale od obrazka, zdjętego z życia w sposób przedmiotowy („Zima miejska“) oraz od pieśni lirycznych, wypowiadających uczucia ogólniejsze, przez pewne grono ludzi podzielane (utwory filomackie i filareckie). Następnie, w czasach najnamietniejszego rozbujania uczuć i fantazyi, zawsze obok fantastycznych lub uczuciowych obrazów i wybuchów umiał zachować spokój, rozwagę i szeroki pogląd na rozmaitość objawów ducha ludzkiego i spraw świata dziejowego lub społecznego. Obok ballad pisał wiersz „do Lelewela“ i „Warcaby“; obok „Dziadów“ umieścił „Grażynę“. W „Sonetach krymskich“ niepo-

kój serca koił widokiem wspaniałych lub groźnych zjawisk przyrody. W „Konradzie Wallenrodzie“ przy ogólnym jaskrawo-uczuciowym kolorycie umiał utworzyć „powieść Wajdeloty“, tchnącą względny, zewnętrzny spokój. W III części „Dziadów“ wreszcie obok improwizacji, widzeń, chóru duchów odmalował sceny, wzięte wprost z życia rzeczywistego i nakreślone sposobem realistycznym.

Były więc w tej bogatej, wspaniałej organizacji poetyckiej wszystkie czynniki i siły do wydania utworów, które treścią swoją, nastrojem i układem spełnić mogły ideał sztuki całkiem nowożytnej; ale działały one przez czas długi osobno, w rozłączeniu i dlatego wydawały utwory jednostronnie tylko doskonałe; potrzeba było, aby się skupiły, aby się zestrzeły w wspólne ognisko; a mogło powstać dzieło doskonałe pod każdym względem, arcydzieło geniuszu. Takie harmonijne zespolenie wszystkich wielkich potęg duchowych istniało w Mickiewiczu podczas pisania „Pana Tadeusza“ i objawiło geniusz jego w całej wszechstronnej doskonałości, pomimo nieprzyjanych warunków zewnętrznych.

Czas bowiem pisania „Pana Tadeusza“ przypadł na chwilę, w której poeta przynosił do domu z wielkiego mrowiska ludzi w Paryżu „uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“; na chwilę, w której rodacy, zawiedzeni w pragnieniach i nadziejach niepodległości, ścigani przez wrogów, opuszczeni przez rządy, co ich egoistycznie do walki niedawno zagrzewały, a teraz ich za nią potępiały, rozdzieleni wewnętrznie, nie widzieli jaśniejszego promienia nawet za grobem, zohydzili sobie ludzi, świat i siebie, a „utraciwszy rozum w mękach długich“, żarli się wzajemnie.

Nie tylko wszakże ogólne, lecz i jednostkowe cierpienia dręczyły poetę w czasie, gdy tworzył swe arcydzieło; rozstanie się nieodwołalne z Henryką Ankwiczówną, narzucanie się Konstancyi Łubieńskiej, z którą się zaznajomił w W. Ks. Poznańskim; troska o los brata, Franciszka; choroba i śmierć jednego z najukochańszych przyjaciół (Garczyńskiego) nie były to okoliczności, coby mogły sprzyjać zachowaniu spokoju i harmonii ducha.

Mickiewicz sam czuł i wiedział doskonale, że na zażegnanie nieszczęść i bólów niepodobna mu odnaleźć czarodziejskiego zaklęcia poezji i był do głębi przeniknięty „marmurową rozpaczą“ narodu. A jednak odnalazł w sobie dosyć siły, ażeby wpośród tych klęsk ogólnych i cierpień jednostkowych, które rozum do pomieszania a serce do zupełnego zwątpienia doprowadzić mogły, zachować jasny, pogodny pogląd na sprawy powszechno-ludzkie i narodowe, a nadto, odtworzyć ludzi i wypadki bez skrzywienia ich oblicza, tak jak pisał w ową dobę szczęśliwą, „gdy zemsty lwie pzechuczą ryki, gdy orły nasze, spadną u dawnej Chrobrego granicy, ciał się najedzą krwią całe opłyną i skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną“.

Chcąc zrozumieć choć w części to zastanawiające zjawisko psychiczne, potrzeba przede wszystkim pamiętać, że tylko na całkiem biernie istoty stanowczo i bezwarunkowo oddziałują wypadki zewnętrzne, że przeciwnie duchy potężne i dzielne, do jakich należał nasz poeta, lubo ulegają naturalnie wpływowi otoczenia, potrafią przecież utrzymać swą samodzielność w tej mierze i w tym zakresie, jaki im stopień ich talentu lub geniuszu i charakteru wyznaczy. Wśród szalonej burzy zewnętrznej duchy takie mogą zachować

wać spokój, oczywiście nie spokój bezwrażliwości i bezczucia, ale spokój tego podniesienia umysłowego, które mocą głębokiego przeniknięcia się prawami przyrody i prawami ducha, albo mocą genialnego jasnowidzenia wchłaniając w siebie przemijające, bo z pewną tylko chwilą dziejową związane szczegóły, umie naznaczyć im właściwe miejsce i stosunkową doniosłość w szeregu zjawisk, jakie przeszłość wypełniły, a przyszłość wypełnić mają. Na takich wyżynach umysłowości człowiek, odczuwając nawet bardzo silnie, troski, bóle i cierpienia teraźniejszości, nie poddaje się im przecież całkowicie, nie ulega ich naciskowi, lecz góruje nad nimi głową i sercem, przewidując i wieszcząc ową chwilę błogą, kiedy nie tylko on i jemu podobni, lecz ogół także do względnej przynajmniej harmonii z sobą przyjść zdoła.

Mickiewicz, tworząc „Pana Tadeusza“, był u szczytu męskiej dojrzałości (lat 34—36), kiedy burze namiętnych wzruszeń serca uspokoiły się; kiedy rozum przez rozagę mnóstwa rzeczy widzianych, słyszanych i czytanych dosięgnął mocy najwyższej; kiedy wyobraźnia, ujęta w karby, nie straciła barwności i mocy, a pozbyła się dowolności i nieładu; kiedy cały człowiek jako istota zmysłowo-duchowa przyszedł do równowagi w swych czynnościach, nie przechylając się ani w stronę wrażliwości młodzieńczej, ani w kierunku zubożenia, starzenie się zwiastującego. Równowaga taka w umysłach bogato uposażonych jest zjawiskiem i rzadkiem i zazwyczaj krótkotrwałym, gdyż ich wyteżona działalność, wskutek samej natury pracy nerwowej, nader łatwo naraża na pochylenie się ku ostatecznościom. I u Mickiewicza chwila ta równowagi przeciągnęła się niedługo; dusza jego niebawem zwróciła się znowu w stronę uczuciową, jak za czasów młodzieńczych, tylko z innym

uczuciowości zabarwieniem. Bądźcobądź chwila taka istniała i wydała nam „Pana Tadeusza“.

Do podtrzymania poety w równowadze przyczynił się wielce sam przedmiot pracy twórczej. Mickiewicz z kilkoma przyjaciółmi, „siadłszy przy kominie“, zamknął drzwi od „Europy hałasów“, wyrwał się myślą do ziemi lat dziecinnych, do tej jedynej krainy, w której trochę szczęścia zaznał, bo kraj ten zjawiał się w jego wyobraźni „święty i czysty jak pierwsze kochanie, niezaburzony błędów przypomnieniem, niepodkopany nadziei złudzeniem, ani zmieniony wypadków strumieniem“. Przebywając w tej krainie, tak uroczemu mu się przedstawiającej, zwłaszcza w porównaniu z obcymi stronami, gdzie sam będąc cudzoziemcem, nie mógł ani pozyskać ani ofiarować takiego przywiązania, takiej miłości, jak u siebie na własnej ziemi wśród rodziny i drogich towarzyszy, łatwiej mu było utrzymać się w nastroju pogodnym, pełnym wyrozumiałości i życzliwości. I mocą woli, czarodziejstwem wyobraźni żył życiem podwójnym: jedno poilo go żalem, cierpieniem, goryczą, niepokojem; drugie napełniało go radością, weselem, ukojeniem i względem bodaj szczęściem; w pierwszym gryzł się, oburzał i przeklinał, w drugim sam doznając rozkoszy twórczej, obejmował wszystkich miłosnym lub pobłażliwym pełnym spojrzeniem i wypowiadał słowa pojednania i pokoju.

Przy spółdziałaniu tych czynników powstał świat nieśmiertelny, jaki tylko najwyższa i najdoskonalsza sztuka stworzyć może, świat zapełniony postaciami żywymi, których kształty, ruchy, mowę i czynności znamy dokładnie, a które są tak różnorodne: wzniosłe powszednie i komiczne, jak i w tym świecie rzeczywistym, skąd je wziął poeta. Ale w życiu rzeczy-

wistem one przeminęły, gdy w dziele sztuki istnieją dotąd i istnieć będą nazawsze...

Układ „Pana Tadeusza“ i charakterystyka osób, w nim występujących.

Chwila dziejowa, obrana przez poetę dla umieszczenia w niej stworzonych lub odtworzonych osobistości, to pamiętny okres w dziejach Europy, kiedy „ów mąż, bóg wojny, otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągniwszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom po gromie: w piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz“. Pod działaniem tych gromów chwiały się trony, krajały się ziemie i układały w takie kształty, jakie im ręka „boga wojny“ zakreślała. Zdawało się, że świat całkiem nowe przybierze kształty na skinienie olbrzyma wzrostem małego.

Przy takim wstrząśnieniu powszechnem Polacy robili wysiłki, ażeby pod opieką zwycięskiego Napoleona odzyskać utraconą samoistność polityczną, umysły były rozgorączkowane i roily plany najśmielsze. Odgłos tych walk i tych nadziei grzmiał tak potężnie, że dochodził do najdalszych zakątków Litwy, gdzie wieszcz umieścił akcję swego poematu. I tu wiedzano o zwycięstwach „boga wojny“ i rozpowiadano sobie po cichu (ze względu na szpiegów rosyjskich) dzielne czyny lub ciężkie przygody naszych legionistów.

Chwila to była najśłodszych wspomnień poety ze swego dzieciństwa „sielskiego i anielskiego“, kiedy trosk dotkliwszych niewiele zaznawał; — a kraj, o któ-

rym pisał, to jego rodzinne strony nowogródzkie, gdzie mu ubiegły lata dziecinne i młodociane.

Na tem tle czasu i miejsca przedstawił poeta świat swój, do którego jak spragniony do źródła uciekał z ulic Paryża „pełnych stuku“. Trzy sprawy wprowadzają w ruch wszystkich tego świata mieszkańców, są sprężyną wewnętrzną ich zamiarów, przedsięwzięć i czynności. Organiczne złączenie tych spraw w jednolitą kunsztowną całość jest najwyższym artystycznym tryumfem poety, który zdołał każdej z nich nie tylko naznaczyć właściwe miejsce w swoim utworze, ale także zaznaczyć odpowiednią ich doniosłość nie za pośrednictwem rozumowania oczywiście, lecz za pośrednictwem obrazów.

Jedna sprawa obraca się w zakresie uczuć indywidualnych; druga — w sferze interesów materialnych, gospodarskich; trzecia — w dziedzinie najwyższych ideałów i zabiegów narodowych. Przedstawicielami pierwszej są: Tadeusz i Zosia, Telimena, Hrabia, Asesor i Rejent; przedstawicielami drugiej — Sędzia, Gierwazy, Protazy, Podkomorzy i szlachta zaściankowa; przedstawicielem trzeciej jest całe społeczeństwo, powołane do życia przez poetę, przede wszystkim zaś najwybitniejszy jego w tym kierunku członek, Jacek Soplica, a obok niego na drugim planie, generałowie polscy.

Pierwszej sprawie wyznacza Mickiewicz miejsce bardzo szczupłe, gdyż i w życiu pospolicie, jeżeli pominiemy wyjątki, zajmuje ona nie większe; druga sprawa przeprowadzona jest najobszerniej, gdyż interesa materialne, jako codziennie się nasuwające, muszą nawet w najidealniej urządzonym życiu bardzo wiele pochłaniać czasu, chociaż przez to nie zyskują bynajmniej najwyższego i najżywotniejszego znaczenia,

tak samo jak go nie mają w poemacie, gdzie trzecia sprawa, lubo stosunkowo do tej drugiej rozwinięta krócej, stanowi właśnie najistotniejszą część utworu, skupiającą w sobie rozproszone albo we wręcz przeciwnych kierunkach rozstrzelone życzenia, pragnienia i działania; kwestya bowiem niezależnego bytu narodu pochłania wszystkie myśli i wszystkie uczucia, godzi spreczne dążenia i przejmuje poróżnionych wzajemną dla siebie miłością.]

W tem uszeregowaniu i ustopniowaniu spraw, oraz w wydzieleniu dla nich miejsca w poemacie widzimy dowód, jak Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nic nie zrobił w celu popisu lub efektu: nie rozszerzył się nad zapałami miłosnymi dla zjednania sobie serc tkliwych, ognistych lub romansowych, nie zapełnił też opowiadania gorącymi scenami patryotycznymi, gdyż jakkolwiek odczuwał i przedstawiał zarówno ważność miłości płci obojej jak miłości ojczyzny, wiedział przecież, że wybuchy jednej i drugiej właśnie dla swego wybuchowego charakteru nie mogą być normalnie długotrwałymi; bo przemieniłyby się w szaleństwo lub stały się komedią, odegrywaną nazimno. Interesa zaś materyalne, nie obudzające tak namiętnych wzruszeń, zajmują ludzi ciągle i musiały też być przez poetę, pragnącego pozostać wiernym rzeczywistości, opisane obszernie. Nie wyłączają one naturalnie ani miłości dla płci drugiej, ani miłości ojczyzny, tylko sprowadzają ich objawy do form spokojniejszych.

Układ poematu i styl jego są dowodem wiernego pilnowania się rzeczywistości. Układ ten nie jest w najdrobniejszej nawet mierze wyrazem sztucznej kombinacji, idzie bowiem za naturalnym rozwojem wypadków, które z początku roztaczają się powoli,

z całym spokojem epickim, i dopiero od połowy utworu żywszym bieżącym ruchem, wznosząc się nawet do podniosłości dramatycznej (przedzgonne wyznania Jacka Soplicy); żadnej tu niema przerwy dla podrażnienia ciekawości czytelnika, żadnego naciąganego efektu dla wzmocnienia tych wrażeń, jakich sama rzecz czytelnikowi dostarcza. Sytuacje lubi poeta urozmaicać przeciwieństwem (kontrastem); ale przeciwieństwo to wynika zawsze z naturalnej różnicy usposobień (Asesor i Rejent, Tadeusz i Hrabia, Telimena i Zosia, Sędzia i ks. Robak, różne osobistości na zgromadzeniu w Zaścianku); albo też ze zbiegu należytych umotywowanych wypadków (nagłe przerwianie rozmowy Tadeusza z Telimeną to przez Rejenta, to przez Wojskiego).

Styl w opowiadaniu samego poety prosty, z wyrazów potocznej rozmowy złożony, świetniejący tylko niezmiernie trafnymi porównaniami i genialnie rozwiniętymi przenośniami; w dyalogu i przemowach odtwarza temperament, stopień i rodzaj ukształcenia oraz chwilowy nastrój rozmówcy; dość wspomnieć sposób mówienia Hrabiego, Telimeny, Asesora, Rejenta, Gerwazego, szlachty zaściankowej, ks. Robaka w karczmie, w towarzystwie Rykowa i Płuta i na łożu śmiertelnem, wreszcie panegiryk na zaręczyny Tadeusza i Zofii, napisany w stylu deklamacyjno-klasycznym, ażeby ocenić różnorodność i znamienność w charakteryzowaniu mowy osób poematu.

Przyjrzyjmy się dokładnie tym osobom i poruszającym je uczuciom, jak one w owych trzech sprawach występują.

A najprzód sprawa pierwsza, indywidualna. Trojakiemu rodzaju miłość dla płci drugiej przedstawił poeta: namiętną, spokojną i zalotną.

Jak wielka zachodzi różnica pomiędzy malowaniem miłości romantyzmem a realizmem, okazuje Mickiewicz, przedstawiając stosunek Jacka Soplicy do Ewy Horeszkówny. W głównych rysach jest to stosunek Gustawa do Maryli w „Dziadach”: położenie towarzyskie obojga kochanków jest podobne, temperamenty też same, zawód miłosny — analogiczny; a przecież i wynik odmienny i sposób uwydatnienia całej sprawy różny, chociaż o jednym i o drugim słyszymy z ust zawiedzionych kochanków. Różnicy w przedstawieniu zawodu miłosnego nie można tłumaczyć tem tylko wyłącznie, że Gustaw wylewa swe żale niebawem po utracie kochanki, nie przeszedłszy żadnych późniejszych kolei złych czy dobrych; Jacek zaś po latach wielu i po wielu różnych przygodach, jako zakonnik, — gdyż w wyznaniach Jacka najmniej właśnie cechy zakonnika uwydatnił Mickiewicz. Powód główny jest w tem, że Gustaw to marzyciel, a Jacek — człowiek stworzony do czynu.

Jacek Soplica, szlachcic zaściankowy, rębacz zawołany, wielki paliwoda, kłótnik, trzystu kreskami Sopliców rządził wedle woli, trzęsąc całym powiatem; kiedy wyjeżdżał ze swego zaścianka, to liczniejszy dwór miał niżeli książęcy, a kiedy szabli dobywał, to kilka tysięcy kordów błyszczało wokoło, strasząc zamki magnackie. Temperament to był namiętny, porywczy; czyny Jacka nie były wynikiem rozważań, ale chwilowego wrażenia i uczuć, domagających się natychmiastowego zadowolenia. Taki człowiek silny miał tylko cześć przed słabością niewieścią zarówno przez pamięć na matkę własną jak i przez poczucie obowiązku bronienia słabszych i opiekowania się nimi, często spotykane

u takich fizycznie. Taki człowiek gdy pokochał, to nie po to, aby wdychać i błąkać się przy księżycu i marzyć o miłości platonicznej, o której zresztą nic nigdy nie słyszał, lecz po to, żeby z ukochaną połączyć się i żyć z nią po ludzku, nie po anielsku.

Jacek pokochał Ewę, córkę magnata, dla którego kasztelan witebski był jeszcze za niską figurą. Stolnik, według dawnego obyczaju Rzeczypospolitej, serdecznie na pozór przyjmował „pana brata“ Soplicę, bo mógł wpływać jego na szlachtę zaściankową potrzebować; więc zapraszał go często na biesiady, wznosił niejednokrotnie jego zdrowie, krzycząc z podniesioną do góry szklenicą, że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę.

Szlachta domyśliła się, dlaczego Jacek Wąsał, Jacek Wojewódka tak chętnie przyjmował i zaprosiny i uściski Stolnika; a życząc dobrze swojemu ulubieńcowi, ostrzegała go, że dygnitarские progi za wysokie na nogi Podczaszyca; Jacek śmiał się z przestrogi, udając, że drwi z magnatów i z córek ich, mówiąc, że jeśli bywa u Horeszków, to z przyjacieli jedynie i że żonę pojmie tylko sobie równą. Ale w gruncie, uwagi i żarty bodły mu duszę rogatą do żywego, gdyż on naseryo rozumiał, iż każdy szlachcic jest, narówni z panami, kandydatem do korony polskiej, a przypominając sobie zasłyszana z dziejów wieść, iż Tenczyński dostał żonę z domu królewskiego, porównywał ród Sopliców z Tenczyńskimi i nie sądził, by ci byli wyżsi jako obywatele od tamtych: czy krwią, czy herbem, czy wierną służbą Rzeczypospolitej. W tem dumnem przeświadczeniu o zacności swego rodu Jacek myślał istotnie, że Stolnik nie ubliżyłby sobie, gdyby córkę oddał mu za żonę. Horeszko atoli „chytrze dumny“ udawał,

że mu nawet nie przyszło do głowy, iżby Soplica mógł się starać naprawdę o taki związek; a gdy byli sam na sam i Jacek miał już wybuchnąć wyznaniem, zręcznie Stolnik zwracał rozmowę na rzeczy ogólne, zagadywał o łowach, procesach, sejmikach.

Poznał się w końcu Wąsał na obłudzie Horeszki, a gdy musiał się odwzajemniać uściskiem, to tak w nim złość wrzała, że obracał ślinę w gębie, dłonią zaś ścisnął rękę, „chcąc pluć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać“. Cóż wstrzymało tego gwałtownika i zawadykę? Nie znaczenie Stolnika bynajmniej, bo rozporządzając dowolnie zaściankami, mógł się go nie lękać; ale błagające spojrzenie Ewy i bladość jej lica. „A był to taki piękny gołębek łagodny, wzrok miała uprzejmy taki! tak anielski“, że Jacek nie czuł odwagi „zagniewać ją, zatrwożyć“. Mógłby ją był porwać przy pomocy szlachty z Dobrzyńa i czterech innych zaścianków, lecz tu znowu wątpliwość Ewy nie pozwoliła pomyśleć Wąsałowi o wykonaniu takiego zamiaru. „Ach — mówił on po latach wielu — gdyby ona była jak nasze szlachcianki, silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni nie zlekła się i mogła słuchać szczęku broni!.. lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili! słaba, lękliwa! był to robaczek motyli, wiosenna gąsienica! I tak ją zagabić, dotknąć ją zbrojną ręką, byłoby ją zabić!...“

Ale temperament taki, jaki wrzał w Jacku, chociaż ulegał urokowi słabości, nie był przecież zdolny do poświęcenia swej dumy, do wyrzeczenia się nadziei bez uczucia potrzeby zemsty. Postanowił więc Wojewódka w zamku nie bywać, miłość z serca wykorzeń, wziąć ślub z inną, a potem wynalazłszy jaką zaczepkę, pomścić się na „chyttrze dumnym“ magnacie. Rzeczywiście ożenił się z pierwszą, jaka

się nawinęła, dziewczyną ubogą, nie kochając jej wcale; lecz mimo to miłości dla Ewy wyrwać z serca nie zdołał; darmo się zmuszał do pilnowania gospodarstwa, stał się zły, opryskliwy; nie mogąc znaleźć nigdzie pociechy, w końcu zaczął pić. Zrobił w rzeczywistości to, co Gustaw zmyślił tylko, nie chcąc, ażeby Maryla wiedziała, iż się z miłości dla niej życia pozbawił.

Bezład w domu Jacka, jego „nałóg haniebny“ podały go na wzgardę sąsiadów; i ten, który niedawno trząsł całym powiatem, stał się przedmiotem śmiechu dzieci włościańskich. To zwiększyło jeszcze gorycz w jego sercu i przydało nowego żywiołu „biesowi zemsty“. Nadarzyła mu się sposobność; skorzystał z niej. Stolnik jako zwolennik i obrońca konstytucji trzeciego maja, wystawiony był na przesładowanie targowiczów i ich sprzymierzeńców, Rosyan. Zamek jego był w oblężeniu; bronił się dzielnie. Jacek przypatrywał się obronie; złość go porwała na myśl, że Stolnik mógł zostać zwycięzcą. Gdy go ujrzał stojącego na ganku, jak brylantową spinką ku słońcu migotał i wąs pokręcał dumnie i wzrokiem urągliwym spoglądał, zdało się Jackowi, że jemu to w szczególności dojmował magnat, szydząc i grożąc. Nie namyślał się, kurczowo pochwycił karabin żołnierski, nie mierzył prawie, wypalił i zabił ostatniego Horeszkę.

Natura miłości Jacka była równie gwałtowna i wybuchowa jak i miłość Gustawa; ale formy jej przejawiania się są inne, gdyż Jacek jest realistycznym odtworzeniem rzeczywistości, gdy tymczasem Gustaw, lubo również z natury wzięty, odmalowany został romantycznie. Miłość Jacka nie jest samą tylko namiętnością, na którąby nic a nic nie wpływały za-

jęcia, sposób życia, stosunki towarzyskie i społeczne kochającego się, ale jest objawem, któremu towarzyszą, wzmagając lub hamując jego siłę, tysiączne, nieraz drobne okoliczności zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne; a pod ich wpływem objaw ten musi się wyrazić tak a nie inaczej; gdy przeciwnie rozwiązań namiętności Gustawa, jako objawu, prawie odosobnionego od wpływów, występującego w nieoznaczonej niemal przestrzeni i czasie, może być bardzo wiele. Ten charakter konieczności w rozwoju objawów uczucia jest wynikiem a zarazem i dowodem ścisłego trzymania się rzeczywistości w jej artystycznym odtwarzaniu.

Ujrzymy też samo i w szczegółach miłości prostej, między Tadeuszem a Zosią. Wykwitła ona w sercach osób z tej samej sfery, podobnych do siebie i usposobieniem i nawyknięciami i stopniem wykształcenia. Przeszkody w naturalnym rozwoju ich uczucia są przemijające; mają cechę odraczania tylko możliwości ich związku, ale nie tamują bynajmniej ich popydów. Dlatego też uczucia te w objawach swoich nie podnoszą się ani na chwilę do stopnia gorących wylewów, lecz istnieją i trwają jako wyraz życzliwości wzajemnej, przyjaźni trochę żywszej niż między osobami płci jednakiej.

Zosi w tych stosunkach, w jakich ją poznajemy, niepodobna sobie wyobrazić jako doznającej gwałtownych wzruszeń, a tembardziej jako wypowiadającej słowa namiętne. Jestto panienka, która dopiero czternasty rok zaczyna. Dzisiaj takie panienki są jeszcze w szkole, ale w owych czasach, kiedy nawet trzynastoletnie wychodziły za mąż, nauka kończyła się bardzo szybko, bo się ograniczała do czytania, pisanie i rachowania, a w „edukacji“ główną zwraca-

cano uwagę na możność rychłego ukazania się w towarzystwie, tj. na ogładę za pośrednictwem umiejętności ukłonów i tańców. Zosia, lubo od cioci Telimeny pięknie dygać wyuczona, nie bardzo dbała o tę zaletę, bo nie było dla kogo się popisować, bo u stryja Sędziego zwykłymi gośćmi bywali: „pleban, co pacierze mruczał lub w warcaby grywał, i palestra z fajkami“. Miała zamiłowania czysto wiejskie, gospodarskie: lubiła się zajmować drobiem, uprawiać grzędę ogródka, bawić się z dziećmi chłopskimi. Maniery jej dalekie też były od salonowej wykwi-tności owego czasu: patrzała śmiało, kroków nie drobiła. Ale wdzięk naturalny i zręczność instynktowa mogły w bardzo krótkim czasie wygładzić lub usunąć nierówności i niewłaściwości przywyknień życia na zupełnej swobodzie, bez krępowania się konwencyonalnymi przepisami. O uczuciach swoich nie umie ona nie tylko rozprawiać, ale i mówić dużo; odgaduje sercem, kto jest jej życzliwy, oddaje mu się z zaufaniem zupełnem, zrzekając się własnej woli w sprawach ważnych, które do mężczyzny należą, jak jej to nieraz zapewne powiadano. Słowa jej są powtórzeniem wyrażen, który słyszała w ciągu krótkiego swego życia, gdyż ani nauka, ani doświadczenie nie mogły jej dostarczyć zapasu poglądów, wyróżniających się od tradycyjnie przechowywanych w dworach szlacheckich. Główki jej atoli nie skrzywiły żadne niedorzeczności; Zosia ma ten zdrowy, chłopski rozsądek, który w zwykłym życiu praktycznem bywa najlepszym przewodnikiem, bo nie jest ani upartym, ani zarozumiałym; dobre, uczciwe słowo trafi do niego łatwo jak do przekonania Zosi trafiła myśl wyswobodzenia włościan. Mając organizm zdrowy i silny, nie lęka się pracy, a przy-

zwyczajona do życia wiejskiego nie pragnie zabaw, gotowa poprzestać na małym, choć lubi wesołość. Na sprycie nie zbywa jej wcale; potrafiła przecież zmieszać Hrabiego.

Temperamentem i upodobaniami podobny jest do niej Tadeusz. Jak wszyscy Soplicowie był on silny, krzepki i rzeźwy, jedyny do wojaczki, w naukach niezamiłowany, lecz obdarzony zdrowym rozsądkiem, pewnem poczuciem piękna swojskiej przyrody i sercem poczciwem. Charakter jego był miękki i łatwo dawał się powodować, lecz kiedy wziął na kiel, trudno mu było poradzić. Na zwyczajach salonowych nie znał się; gdy był w gniewie, pytany przez kobietę (Telimenę) o zdrowie, poziewa, brwi marszczy, spogląda niemal z pogardą, a zniecierpliwiony krzesło nogą odpycha, wybiega z pokoju i trzaska drzwiami. Nie wie wcale, co to jest panować nad sobą, nad swymi ruchami i słowami; o pozowaniu nie myśli nawet. Gdy mu w sercu pogodnie, staje się wymownym; a gdy chmurno, mileży jak zaklęty albo też bąka gniewne wyrzuty. Marzenia a tembardziej jakichś egzaltowanych uczuć nie zna i nie rozumie; bez ogródek zmierza prosto do celu. Zaplątawszy się w jakieś sieci, nie potrafi wyswobodzić się z nich zręcznością, lecz przecina je lub rozrywa czy rozszarpuje. W trudnościach i starciach życiowych nie umie sobie radzić inaczej jak chwilowem zwątpieniem albo krzyżową sztuką. Ale zwątpienie trwa krótko, a krzyżowa sztuka może znaleźć zastosowanie częste. Jest w jego krótkich dziejach położenie takie, że Tadeusz biegnie w stronę stawu, prawdopodobnie chcąc się utopić; lecz sam widok wody już w nim ten odruch porywczosci ochładza. Do samobójstwa równie on nie zdolny jak ojciec jego. Jacek; ale narazić życie w boju gotów zawsze. Jestto oczywiście spad-

kiem odziedziczonym po całym szeregu przodków, dla których samobójstwo było wstrętnym grzechem, a śmierć w walce — wielkim zaszczytem.

Miłość Tadeusza i Zosi nie zawiera szczegółów, któreby pożądaną były dla głów romansowych karmią. On spostrzega ją po raz pierwszy niezupełnie ubraną, zlatującą z parkanu do pokoju „przez płotki, przez kwiaty“. Widział ją wtedy przez czas krótki, bo zapłonienie dziewczynki wprawiło go w kłopot, z którego się wybawił rychłem opuszczeniem pokoju. Potem wziął o wiele starszą kobietę za owo urocze zjawisko w papilotach i bałamucił się dopóty, póki omyłki swej nie poznał; a wówczas nie mógł jej odrazu naprawić, nie mógł się zbliżyć do Zosi, gdyż przy niej był chwilowo inny młodzieniec (Hrabia). Zły na siebie, „opiły trucizną zazdrości“, udawał, tak jak ojciec jego Jacek, obojętność; ale zółć wzbierała w nim strasznie. Nie przemawia do Zosi ani słowa; a Zosia dopiero przy pożegnaniu, gdy Tadeusz wraz z innymi miał się schronić do Księstwa Warszawskiego, i gdy posłyszała jego ze stryjem rozmowę, przy której łzy mu w oczach stanęły, przynosi mu relikwiarzyk i w prostych a serdecznych wyrazach zaleca mu, żeby obrazek i relikwie te zawsze miał przy sobie i żeby pamiętał o niej. Kilka słów urywanych było całą odpowiedzią Tadeusza i całem wyznaniem miłości. A gdy zostali już narzeczonymi, mówią z sobą poprostu, bez uniesień, przypominają sobie niedawno ubiegłą przeszłość i radzą o tem, jak urządzić gospodarstwo. Mowa ich tak naturalna, tak spokojna, że już sama przez się pokazuje, jak te dwa serca sobie ufają, jak się znają, jak im nie potrzeba żadnych wyrazowych upewnień, bo dusze instynktowo czują ku sobie pociąg wzajemny, o któ-

rego trwałości myśleć nawet do głowy im nie przychodzi, gdyż nie nauczyli się uczuć swoich poddawać rozbiorowi, roztrząsaniu, zgłębianiu.

Inaczej jest w miłości zalotnej. Tu świadomość uczuć i ich odcieni, umiejętność zastosowania się do rozmaitych charakterów, pojęć i okoliczności, wprawa w użyciu środków, dobrze zastosowanych do osiągnięcia zamierzonego celu, są koniecznymi warunkami powodzenia.

Telimena o warunkach tych wiedziała i starała się uczynić im zadość. Z dwu niejako istot składa się jej osobistość: jedna była-to Litwinka, dobrem sercem obdarzona, trzeźwa w ocenie stosunków życiowych najbliższych; druga — to kokietka, w której uwydatniły się cechy tej ogłady powierzchownej, jaką starały się sobie przyswoić u nas t. zw. wyższe stany, wzorujące się według mody i zwyczajów towarzyskich Francuji. Ten pokost francuski zakrył pierwotną barwę jej fizyognomii cielesnej i duchowej, ale nie zdołał przejść aż do serca. Żyjąc długo wśród rozluźnionych pod względem moralnym stosunków, tak w kraju jak szczególnie w Petersburgu, zatraciła poczucie surowej cnoty oraz wogóle głębszych i silniejszych zasad etycznych, stała się lekkomyślną, zalotną i narzucającą się; a w miarę przybywania lat zmniejszała się jej oporność względem zalecanek chociażby chwilowych tylko. Ponęt swoich używała jako środka wywierania wpływu głównie na ludzi, w których ręku były interesa materialne obywatelstwa.

Jako Polka miała naówczas w stolicy północnej powodzenie znaczne, słynęła pięknnością, dowcipem i wykształceniem, umiała się zastosować do każdego temperamentu i do każdego wieku. Jej rozmowa,

lubo z samych dobrze utartych ogólników albo z niby-dowcipnych anegdot złożona, nie mogła zająć umysłów naprawdę wykształconych; ale czarowała wszystkich, co stopniem niżej w doświadczeniu życiowym, albo czytaniu belletrystycznym stali. Powaby swoje starannie podtrzymywała sztuką, a nie-doświadczonemu zwłaszcza oku mogła się wydać i piękną i młodą, lubo w każdym jej „wdzięku“ był fałsz jakiś; a niedyskretne zmarszczki ukazywały się w licznym tłumie nie tylko pod brodą, ale nawet na czole i na skroniach. Podstarzałej chodziło o to, ażeby jaknajrychlej wyjść za mąż i w tym celu wszelkich używała środków.

Wiedząc, jak młodzi chłopcy lgną zazwyczaj do starszych od siebie, ale powabnych kobiet i łatwo pozyskanymi względami ująć się i powodować dają, Telimena skorzystała z pomyłki Tadeusza, który wziął ją za „urocze zjawisko“, widziane w pokoiku niegdyś przez siebie zamieszkiwanym, ośmieliła go do siebie niezmiernie prędko i ukazała przyjemności miłostek. Sama już z natury nie posiadając silnych namiętności, cenić je umiała w krzepkim i dorodnym młodzieńcu i garnęła się ku niemu ochotnie... lecz z wyrachowania tylko; sądziła, że zapłatany w zastawione sieci Tadeusz, przez punkt honoru, nie zechce narazić jej na „osławienie i ślubem się z nią połączy. Ponieważ zaś względy jej nie płynęły z serca, więc i zawód na Tadeuszu nie dotknął jej zbyt silnie. Robi mu ona wprawdzie gwałtowne wyrzuty, gniewa się nań i oburza; ale słowami tylko, nie duszą. To też gdy zoczyła na twarzy jego coś jakby chęć samobójstwa, odzywa się w niej poczciwa litewska natura; całe zajście a z niem i niby-miłość i niby-osławę

swoją „głupstwem“ mianuje, chcąc powstrzymać Tadeusza od kroku rozpaczego.

Ależ bo Telimena już przed tą sceną zwróciła była oko na innego mężczyznę, na Hrabiego.

Hrabia to postać znamienita z początku XIX stulecia. Należał on do tego pokolenia panów polskich, które utraciwszy po upadku Rzeczypospolitej znaczenie polityczne, nie wiedziało samo, co począć z sobą, jak zapęłnić dni, miesiące i lata. Siedzieć na roli i pilnować gospodarstwa nie chciało się „królewietom“, bo taki rodzaj zatrudnienia uważali za przyzwoity jeno dla szlachty; zajmować się szerzeniem oświaty w kraju przez zakładanie szkół było dla nich myślą mało dostępną, gdyż sami rozporządzając niewielkim zapasem powierzchownych wiadomości i talentów, nie rozumieli doniosłości nauki dla ogółu narodu; o podniesieniu przemysłu i handlu wyobrażenia nawet nie mieli, uważając tę sprawę za niegodną ich klejnotu rodowego. Nie potrzebując pracować na utrzymanie, a nie umiając spożytkować i mienia i czasu na rzecz dobra powszechnego, nudzili się — a dla rozerwania się w nudach obwozili je po stolicach europejskich, zbierając po drodze w towarzystwach arystokratycznych za granicą i w galeriach obrazów okruszyny dyletantyzmu artystycznego i literatury pięknej, awanturując się — gdy kto był żywszego usposobienia — w przygodach rozmaitych. Z takich wycieczek za granicę przywozili do kraju niektóre nabytki wykwintniejszego sposobu życia, zamiłowanie do obczyzny a lekceważenie natury, zwyczajów i obyczajów ojczystych.

I ostatni Horeszko „po kądzieli“ nie wyróżniał się od tego tłumu panów i półpanków, miał jednakże cechę sobie właściwą: skłonność do sentymental-

nego marzycielstwa w formach pseudo-klasycznych. Naczytawszy się dużo romansów, roił o zostaniu rycerzem, a czynem swojej odwagi, kiedy obronił zacne damy od rozbójników pod Birbante Rocca w Sycylii, lubił się popisywać, jako najjaśniejszym dniem w swem jednostajnem i nudnem życiu. Z czytania powieści, z oglądania pięknych widoków natury i zbiorów malowideł — wedle wskazówek przewodników — przyswoił sobie styl uroczysty ze zużytemi przenośniami i porównaniami, oraz jakie-takie ukształcenie artystyczne, dalekie naturalnie od wiedzy rzetelnej. Ładny frazes, według pojęć owoczesnych utworzony, był mu najmiłszym uczuciem, którem się pieścił i rozkoszował, przenosząc je nad wrażenia, z życia rzeczywistego odbierane. Do wzruszeń głębokich zdolnym nie był, bo serce już wystudził, lubo jeszcze tak młody. Gdy go Telimena pragnie odwieść od wyjazdu z kraju i nakłonić do małżeństwa z sobą, odpowiada frazesami, jakby na pamięć z książki wyuczonymi: „gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki“ itp. Pozostał mu atoli jeden dobry, szlachetny popęd, po przodkach odziedziczony, chęć służenia ojczyźnie; własnym kosztem pułk uzbraja i oddaje go na usługi Księstwa Warszawskiego. Nie zmienia to naturalnie innych jego popędów, które się już w nałóg przemieniły. Zarówno wówczas, kiedy był próżniakiem nudzącym się, jak i wtedy, gdy z pułkiem swym przybył na Litwę wraz z armią Napoleona, pozostał Hrabia tymże dyletantem, noszącym się z teką i poszukującym „punktów widzenia“ dla zdjęcia jakiego widoku, pozostał tymże deklamatorem, co dlatego głównie robi wymówki Telimenie, ażeby mieć sposobność wypowiedzenia kilku ładnie zaokrąglonych frazesów, na które ona, zrzucając maskę sentymentalną, odpowiada głosem trzeźwej, powszedniej praktyczności:

„dość już tego; nie jestem planetą z łaski bożej; dość, Hrabio; ja jestem kobietą i już wiem resztę, przestań mi pleść ni to ni owo“.

I Telimena, jakby wieńcząc dzieło swojej zalotności, po dwu młodzieńcach, którzy zawiedli jej nadzieję, oddaje rękę Rejentowi Boleńcie podstarżemu, będąc pewną, że nad tym żwawym jeszcze, namiennie lubiącym gości, swarliwym, a dość ograniczonym człowiekiem zupełną władzę posiadzie, kierując nim według woli, zacząwszy od dnia zaręczyn, kiedy mu się we frak przybrać kazała, w ten nieszczęśliwy frak, w którym biedaczysko pocieszenie wyglądał. Tak tedy jej zaloty kończą się małżeństwem konwencyonalnem.

A jakby dla zaznaczenia, że tak się stosunki między dwiema płciami najczęściej w rzeczywistości kojarzą, obok tej występuje druga para narzeczonych: Asesora, niegdyś wiernego sługi cara, dziś — Napoleona, z półwieczną panną Teklą, córką Wojskiego Hreczechy, sprawującego bardzo różne czynności w domu Sędziego Soplicy, jakiegoś swego krewnego.

* * *

Tę samą prawdę życia znajdujemy i w drugiej sprawie „Pana Tadeusza“, w obrazie zatargów majątkowych. Proces długotrwały o kawałek gruntu i starą rudę zamkową: oto początek i koniec zatargu; ale pomiędzy początkiem i końcem ciągnie się długi szereg śniadań, rozmów, rozpraw, anegdot, zakładów, sprzeczek i kłótni, czyli innemi słowy cały szereg objawów zwykłego, powszedniego życia na wsi litewskiej w początkach XIX wieku, objawów, które z małemi zmianami na całej przestrzeni Polski widzieć się dawały, dają i dawać będą. Bo w procesach takich, jakkolwiek chodziło niewątpliwie o wygranie sprawy, o uzyskanie tytułu posiadania części

ziemi i zwiększenia swego majątku, bardzo ważną rolę grała zawsze chęć gromadnego zbierania się, gromadnego jedzenia, picia i gawędzenia. Szlachta, mieszkająca nieraz daleko od siebie, rada była licznieszemu zjazdowi, bo miała powód i potrzebę przejechania się po sąsiedztwie, zobaczenia się z wieloma, wymurzenia swoich opinij, wygadania się ze swemi dolegliwościami. Sądy graniczne, goszczące długo na jednym miejscu, ściągaly cały zastęp świadków, życziwców i ciekawców, a przez to urozmaicały jednostajny porządek żywota wiejskiego, wносиły ruch i gwar w spokojne zazwyczaj, gderanie jeno gospodyni odbijające siedziby szlacheckie.

Spór między Soplicami i Horeszkami oprócz swego indywidualnego ma i typowe znaczenie, jako charakterystyka licznych i częstych zatargów wśród sąsiadów bliższych i dalszych, jako znamieny rys skłonności do pienactwa w szlachcie naszej, jako obraz wreszcie niechęci szlachty względem panów, pomimo pozornej zgody i tradycyjnej równości. Właściwie nie dba tak bardzo Sędzia o stare zamczysko, ale głównie o postawienie na swoim, ponieważ strona przeciwna zaprzecza mu prawa do tych zwalisk. Pomiedzy Soplicami a Horeszkami oddawna już istniały niesnaki; one to dodawały zaciętości stronom w potrzywaniu długo ciągnącego się procesu.

Sędzia to brat młodszy Jacka Soplicy Wąsala, którego Targowica zaliczyła do swoich stronników na zasadzie owego zabójstwa, popełnionego na Stolniku Horeszce. Gdy Jacek, obwołany zdrajcą, uciekł z kraju, majątek, dany mu przez targowiczan, przeszedł na Sędziego, który jako ubogi przyjął dobra, nie robiąc sobie skrupułu z zatrzymania cudzej bądź-cobądź własności. Z sumieniem łatwo mu poszło;

uspokoił je wzięciem pod swą opiekę sieroty, pozostałej po Ewie, córce Stolnika (Zosi). Z sąsiadami nie miał wiele kłopotu; urok bogactwa jak dzisiaj tak i dawniej działał na ludzi potężnie; szlachta zaściankowa nie odmówiła szacunku i poważania bogatemu Soplicy, nie wglądając w to, jakim sposobem majątku się dochrapał; uczciła urzędem obywatelskim, wybrała go na sędziego. Naturalnie przy nadarzonej sposobności przypomniał sobie swoje do niego urazy; wymówi mu najprzód to, że wyrósł ze „szlachciury“, wytknie mu następnie, że się dmie zanadto, że od obyczajów szlacheckich się odstrycha, bo gdy pić nie chciał na zebraniu i w gardło mu lano przemocą, krzyczał: „gwałt się dzieje“, a gdy prosił go szlachcic zaściankowy o rękę Zosi dla swego syna, przewanego Sakiem, to odpowiedział, iż jeszcze mała, a tymczasem już ją komuś innemu przyobiecał. Znajdzie się wszakże i wtedy obrońca Sędziego, Bartek zwany Prusakim, dowodzący, że Soplica w stosunkach z zaściankiem szuka zawsze zgody, ustępuje nawet ze swego, że on pierwszy zabronił chłopom kłaniać się sobie do ziemi, za grzech to poczytując, że gromadę do stołu zapraszał, że płacił za włość podatki, że Polskę kocha nad wszystko i polskie chowa obyczaje, że Soplicowo — to centrum polszczyzny. I to niewątpliwa, że w zwyczajnych warunkach życia Sędzia darzony jest powszechnem uznaniem i zasługuje na nie swoimi postępami. Temperament ma mniej burzliwy i namiętny niż jego brat starszy; ale rodowe podobieństwo między nimi uwydatnia się silnie. I on umiał kochać; po śmierci swej narzeczonej (Marty Hreczeszanki) nie próbował już szukać pociechy w pożyciu małżeńskim, poświęcał wierność zmarłej. I on był porywczy; mimo

zwykłej sobie powagi i przestrzegania przepisów grzeczności i przystojności, łatwo się unosi, krzyczy, tupie nogami. I on był dumny: kochał ojczyznę, gotów cały swój majątek oddać na jej potrzeby, nawet życie zaofiarować, ale nie chciał pierwszy wyciągnąć ręki do zgody z Hrabią, chociaż mu wykazywano, że zgoda ta będzie dla kraju pożyteczna. Nawet w jego miłości ojczyzny przebija się duma, a może nawet pycha; skory jest do poświęceń dlatego, żeby go kto inny w nich nie wydarł pierwszeństwa Soplicom w sprawie wyswobodzenia ojczyzny.

Nominalnie w sporze z Sędzią zostaje Hrabia, lecz w gruncie rzeczy nie on jest jego rzeczywistym przeciwnikiem, nie on przedstawia zaciętość piniącą. Nie znając dobrze stosunków domowych Sędziego, Hrabia żałuje, że Soplica nie ma córki lub żony, któreby przez obudzenie w nim miłości wywołały zawikłanie dramatyczne, walkę obowiązku z uczuciem, możliwość pokonywania przeszkód i wywoływania efektów teatralnych. Sam nawet „zajazd“, który miał proces zakończyć albo nanowo go rozpocząć, przybiera w jego wyobraźni raczej znaczenie popisu rycerskiego niż środka, co mu zaprzeczone dobro powrócić zdoła. Istotnym przedstawicielem strony wojującej prawem i mieczem z Sędzią jest Gierwazy Rębajło, Klucznik, Scyzoryk, Szczerbiec, Mopanku, Półkozic, stary sługa domu Horeszków, gdyż on wchłoniął w siebie wszystkie uczucia swych panów i stanął na straży ich pamięci i ich dobra, dokładając wszelkich sił, ażeby marzycielskiego Hrabiego do działania pobudzić. On był świadkiem śmierci Stolnika i poprzysiągł zemstę Soplicom, chociaż wiedział, że Stolnik w przedzgonnej chwili swemu nawet zabójcy przebaczył. Pomimo starości żywość w nim

pozostała młodzieńcza, a każde jego słowo wychodziło mu z głębi serca, miłością lub nienawiścią przepełnionego, a stąd wprawiało w ruch nieustanny jego ciało. Na wspomnienie przeszłości znakomitego rodu, którą codziennie jakby w nabożnem rozmyślaniu przed zaśnięciem rozpamiętywał, na twarzy jego zjawiał się wyraz „żałości wielkiej i rozpacz”. Żył i żyje nie dla siebie, ale dla panów swoich; a najdroższym mu przedmiotem była jego szabla, którą w interesie swych chlebobawców nieraz dokazywał. Nie miał nigdy żony, nie miał dziecięcia; „Scyzoryk” był mu żoną i dzieckiem; nigdy się z nim nie rozstawał, od rana do mroku pieścił go; w nocy kładł go przy sobie na pościeli. On jest istotnym sprawcą i organizatorem „zajazdu”, zręcznie wyyskując rozszerzoną wieść o zbliżaniu się wojny Francji z Rosją. Gdy królowie z królami pójdą za łby — rozumuje on — to czyż szlachta ma siedzieć cicho? „gdy wielki wielkiego będzie dusić, my duśmy mniejszych, każdy swego”. I zdaje mu się, że nie tylko takim rozumowaniem nie podkopuje sprawy publicznej, lecz owszem że kraj cały zyska na wykonaniu jego rady: „z góry i z dołu — powiada — wielcy wielkich, małych mali, jak zacznem ciąć, tak całe szelmstwo się zwali, i tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita”. Wielki i piękny w swem przywiązaniu do chlebobawców, ma główną wadę dawnych rezydentów szlacheckich na dworach pańskich, że sprawę magnata, któremu służył, utożsamiał ze sprawą Rzeczypospolitej, której był przecie wolnym obywatelem.

W „zajeździe” bierze udział szlachta okoliczna, zaściankowa, gęsta jak mrowie, niezmiernie kłótniwa, porywcza do bitew, swarząca się na

zabój, skora do wyroków o sławie i życiu spółbraci, ale nie żywiąca długo mściwości w sercu i łatwo dająca się skierować od zatargów prywatnych do pomżenia sprawie ogólnej przeciwko wspólnemu wrogowi. Hałaśliwa ta zgraja, niewiele mając w domu pożywienia i napoju a obdarzona apetytem olbrzymim, zaostrzonym pracą i ciągłym przebywaniem na świeżem powietrzu, rada jest wszelkim okazyom, w których poczęstunek obfity stanowi konieczną część składową. Kto głośniej krzyczy i do namysłu czy rozwagi nie namawia, ten znajduje najprędszy u nich posłuch, bo dla wstrząśnięcia grubych jej nerwów i rozumu potrzeba silnych i doraźnych ciosów. Stąd głos Bartka Prusaka, który był gazet pilnym czytelnikiem, świadomym polityki i różnych stron kraju, głos, przemawiający za porządkiem, za zrobieniem konfederacji jak w Wielkopolsce w r. 1806; tak samo jak głos przemądrzałego Buchmana, doradzający systematyczną dyskusję, objają się tylko u uszy sejmikującej szlachty; gdy przeciwnie Maciej Kropiciel, co nienawidzi oczekiwania, igra słówkami i konceptami, a wpada w rym gorączkowemu usposobieniu zebrania dobitnym wyrazem: „kropić!” — pozyskuje ogólne uznanie.

Patryarchą tej kłótniwej rzeszy był Maciek nad Maćkami, zwany także Kurkiem na Kościele z powodu częstego przechodzenia z jednego stronnictwa do drugiego, albo Zabokiem dla zwyczaju chwywania ciągle jakby za pałasz, albo wreszcie Królikiem, iż ze szczególniejszem zaniłowaniem zwierzątka te pielegnował. Doświadczenie, w długim a przeróżnem wypełnionem przygodami życiu nabyte, zrobiło go rozumniejszym od spółbraci, którym nieraz gorzkie mówił prawdy, na nic się nie oglądając. Nie lubił on gada-

niny, nie cierpiał swarów osobistych, prawdę ciskał wszystkim w oczy i bez ogródki; zazwyczaj milczał, a nawet siedział „ponury“; ale gdy wpadł na jaki przedmiot, silnie go poruszający, mówił wiele, wyrazy wylały mu z ust szybko, a zaprawne były pospolicie goryczą; nieraz przychodzących do siebie po radę fukał i „wypychał mleczkiem za drzwi domu“. Wpływ jego był znaczny w zwykłym trybie życia zaścianka Dobrzyńskiego; Maciek bowiem zarówno znał się na prawie jak na gospodarstwie, a zmiany powietrza zgadywał częściej niż kalendarz. Więc czy to siejbę rozpoczynać, czy wiciny wyprawiać, czy zboże żąć, czy procesować się, czy umowy zawierać; nie działo się nic w Dobrzynie bez Maćka rady. Podczas wzburzenia atoli, kiedy on, patrząc na nierozsądek współbraci, lecących do walki w interesie prywatnym Hrabiego, nie raczył wdawać się w rozprawy i tylko głupcami nieustannie ich nazywał, zachowanie się jego pozostało bez wpływu. Starość zrobiła go gderliwym, a przyzwyczajnie rządzenia umysłami szlachty zaściankowej wytworzyło w nim skłonność do absolutyzmu, któremu wszyscy bezwarunkowo poddać się byli powinni. Jako gorliwy katolik, nie wróżył nic dobrego Napoleonowi, jeżeli się na wyprawę przeciw Rosji wybrał bez Boga. Jako szczerzy narodowiec, z boleścią patrzył na strój i uzbrojenie wodzów polskich, przybranych z francuska. On jeden tylko nie podzielał ogólnej radości, jaka w Soplicowie zawrzała na widok zbrojnych zastępów narodowych, idących na północ pod rozkazami „boga wojny“. Z uczt bez pożegnania uciekł do zaścianka.

„Zajazd“ skończył się właściwie tylko wielkiem spustoszeniem wszelkich zapasów żywności i napitku; najedzonych zwycięzców zwyciężył w końcu sen.

Słodkiem było zasypianie, ale bolesnem przebudzenie. Wszystka szlachta zaściankowa ujrzała się w dybach, w które zakuło je wojsko rosyjskie, niewiadomo przez kogo sprowadzone.

✓ I tu znajdujemy się^{* * *} wobec trzeciej sprawy poematu, najważniejszej, najdonioślejszej, skupiającej w sobie i jednoczącej rozróżnione interesa indywidualne, rodzinne i sądziedzkie, doprowadzającej do zgody i harmonii uczucia i dążności wszystkich, żyjących w świecie, przez poetę stworzonym. Zgodę i harmonię sprowadziło samo położenie rzeczy, ponieważ między poważnionych współbraci wdarł się obcy, który był wrogiem obu stron, toczących spór ze sobą. Atoli żeby położenie to mogło być wyzyskane na rzecz współbraci a przeciwko wrogowi, potrzeba było odnaleźć środki do walki skutecznej.

Odnalazł je bernardyn, ksiądz Robak. Był to ów Jacek Soplica, który okrzyczany zdrajcą, opuszczony od przyjaciół, wzgardzony od współobywateli, czując wyrzuty sumienia, uciekł z kraju, by uniknąć szyderstwa, obelg i poniżenia, ale zarazem by okupić swe grzechy krwią i poświęceniem się sprawie ojczyzny. Bił się za nią wszędzie, gdzie tylko znalazł potemu sposobność, a następnie przywdział habit mniszy, by się dobrowolnie upokorzyć; przybrał też z tego powodu przydomek Robaka. Jako emisariusz polityczny zwiedzał wszystkie części Polski, roznosił nowiny, zagrzewał serca, budził umysły, przygotowywał rodaków do mogących nadejść wypadków, które zużytkować należało na rzecz niepodległości narodowej. Umiejąc przemówić do wszystkich stanów stosownym językiem, zdołał pozyskać zaufanie nie tylko u braci szlachty, ale także u żyda J a n-

kiela, przetwarzając go ze zwykłego handlarza, dbającego o zyski, w człowieka, który obok zysków miał także na widoku dobro narodu, czując się jego częstką, dzielając jego cierpienia i starając się przybliżyć dzień wyzwolenia. Słowa Robaka, wypowiedziane w karczmie do szlachty zaściankowej, iż przed spodziewanem przybyciem Napoleona trzeba wymieść „śmieci“ z domu, słowa, zużytkowane przez Rębajłę w interesie Hrabiego, wywołują zawikłanie, które on tylko na rzecz sprawy ogólnej mógł rozwiązać. Zebrawszy więc coprędzej szlachtę z zaścianków, niewciągniętą do wyprawy na Soplicowo, przyprowadza ją na odsiecz tym, co byli w dybach; a zręcznym podstępem (namówiwszy do dania żołnierzom wódki) osłabiwszy siły wspólnego wroga, zagrzewa do stoczenia bitwy, w której przeciwko mocy regularnego, dobrze wyćwiczonego, lecz spitego wojska staje potężnym indywidualizmem nacechowany, niekarny animusz szlachecki i — zwycięża.

Wojsko rosyjskie zostawało pod kierunkiem, dwu głównie wodzów: majora Płuta i kapitana Rykowa.

Major był z pochodzenia Polakiem, a przemienwszy wiarę i narodowość, stał się zawziętym wrogiem swoich niegdyś rodaków aniżeli Rosyanie rodowici. Fanfaron, zapalający fajkę asygnatami (pieniędzmi papierowymi), uważający się za dowcipnego i z tego tytułu prawiący niegrzeczności damom i zachowujący się nieprzyzwoicie, srogi, gdy jest w bezpieczeństwie, a tchórz ostatni, gdy się czuje zagrożonym, Płut to jedna z tych istot pospolitych i podłych, którym beczelność tylko toruje drogę do pięcia się coraz wyżej, dopóki się im noga nie powinie. Śmierć jego z ręki Rębajły w nikim żalu obudzić nie może; ginie jako nikczemny renegat.

Ryko w przeciwnie to natura z gruntu uczciwa. Bez ukształcenia, bez ogłady, rubaszny, posługujący się w myśleniu i mówieniu zabytkami tradycyjnej mądrości ludów, zawartymi w przysłowiach, zabobonny, wierzący we wszystkie anegdoty o czarodziejskich sztuczkach Bonapartego i Suworowa, jest on służbistą i dba o swoje 8 medalów i 3 krzyże; ale poza spełnienie rozkazów władzy wyższej nie wychodzi; radby żyć w zgodzie z Polakami, jako dobrymi i do wypitki i do wybitki, kocha swój kraj i rozumie, że każdy kochać własną ojczyznę powinien; potrzeby ma niewielkie, tak że mu jego szczupły żołd kapitański wystarcza „na ponczyk i lulkę tabaki“ (tj. tytoniu); dlatego też ofiarowanej sobie przez Sędziego kiesy dukatów nie przyjmuje i gotów bezinteresownie stanąć w obronie szlachty, gdy odbywać się będzie śledztwo co do zaginionej rotty całej. Bił się on mężnie, dowodził rozsądnie, ale ze spitymi jegrami do ładu dojść nie mógł.

Szlachta nie miała dowódcy; każdy był sobie wodzem i każdy sprawiał się dzielnie a sposobami sobie właściwymi. Największą klęską w walce była utrata księdza Robaka, który przy obronie Gerwazego i Hrabiego otrzymał śmiertelne rany; zaledwie miał czas opowiedzieć wysoce dramatyczne dzieje życia, otrzymać przebaczenie Klucznika i rozporządzić, jak się szlachta ma nadal zachować.

Młodzież prawie wszystka udała się do Księstwa Warszawskiego, ażeby się do szeregów polskich zaangażować. W kilka miesięcy potem młodzież ta, a mianowicie Tadeusz i Hrabia, znaleźli się znowu w Soplicowie, razem z generałami: Dąbrowskim, Książewiczem i in., uczestniczyli w uczcie, na której Jan-kiel zachwycił i rozrzewnił wszystkich swą grą na

cymbałach, wyrażającą po mistrzowsku uczucia, jakich doznawali Polacy w ciągu ostatnich lat bytu Rzeczypospolitej, i nadzieje, jakie budowali na legionach i Napoleonie. Wszyscy byli uradowani, wszyscy z upojeniem radości spoglądali w przyszłość promienną, cieszyli się ogłoszeniem niepodległości, tylko Maciek nad Maćkami z pochmurzonym czołem uciekł do swych królików. Tym sposobem pogodnie zakończenie wszystkich zawikłań nadzieją świetnego w przyszłości losu ojczyzny, konieczne w poemacie ze względu na takie przeświadczenie współczesników zdarzeń, nieco przyćmiewa zaledwie dostrzegalna chmurka niepowodzeń dalszych, chmurka, którą wtedy widzieli wyjątkowo niektórzy tylko.

A wszystkie te sprawy rozwijają się wśród wiosek litewskich, wśród pól, lasów i puszczy, przy najrozmaitszym oświetleniu: rannem, południowem, wieczornem i nocnem (księżyc), przy stałej pogodzie, raz tylko szybko przemijającą, ale straszną burzą zamaconej. Krajobrazy te, tak samo jak ludzie, nie są sztucznie kombinowane, nie są naciągane do stanu uczuć i usposobień w duszy człowieka, jak to nieraz w romantyzmie bywało; ale bierze je poeta wprost z rzeczywistości, maluje ze spostrzeżeń, które mu silnie w wyobraźni utkwily, z zachowaniem wierności w najdrobniejszych szczegółach kształtu i barwy. Te drzewa i te puszcze, te obłoki przebiegające po niebie, te pola i te stawy, te wschody i zachody słońca, te blaski księżyca, jakie w poemacie, na wieki utrwalone, podziwem i uwielbieniem dla fantazyi mistrza przejmują i przejmować będą, — to nie są dowolne wyniki romantycznego kultu natury, wymagającego ciągłych zachwytów i uniesień; ale to konieczne, nieodzowne części obrazu rzeczywistości,

w którym nie może brakować otoczenia, nie tylko będącego tłem czynności ludzkich, lecz wpływającego także na nie częstokroć bardzo potężnie. Gdyby brakowało tych krajobrazów, to nie tylko nie byłoby właściwych im piękności w poemacie, ale nadto, co może ważniejsza, nie byłoby tej całkowitej prawdy, jaką, odtwarzając rzeczywistość, dał nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“.

* * *

Malując rzeczywistość, poeta nie mógł tworzyć idealnych doskonałości, w jakie obfitowała zarówno klasyczna jak i romantyczna poezja. To też niema ich w „Panu Tadeuszu“; żadna tu postać, z wyjątkiem Płuta (który zresztą w skutek komiczności swojej nieartystycznego wstępu nie budzi), nie jest ani bezwzględnie złą i brzydką, ani bezwzględnie dobrą i piękną; każda jest mieszaniną różnorodnych skłonności, popędów i nawyknień tak, jak bywa w życiu. Niema tu uprzywilejowanych bohaterów, którymby się poeta ze szczególniejszą sympatyą obchodził, starając się zyskać dla nich względy czytelników; ale też niema i takich osobników, którychby pogardliwie traktował, usiłując ich zohydzić lub poniżyć. Któraż np. z osób poematu wznosi się wyżej nad Jacka Soplicę, któraż jest bardziej bohaterską? A przecież Mickiewicz, przedstawiając jego życie codzienne, nie opuścił położenia całkiem powszednich, gdy np. potrzasa dobrodusznie ogórkami bernardyńskimi, widząc zaloty Hrabiego w ogrodzie, lub gdy rubasznie rozwesela Majora pozornem natrząsaniem się z Polaków, lub gdy w karczmie rozmawia z bracią szlachtą tak, że my dzisiaj nie możemy się nie uśmiechnąć z tych jego gawęd o „wielkich ludziach, co od jego tabaki kichali“, chociaż równocześnie

podziwiamy jego umiejętność zastosowania się do niskiego poziomu umysłowego słuchaczy, do których przemawiał. Mickiewicz miał ten talent olbrzymi malowania ludzi dobrych zgodnie z rzeczywistością, a więc z ich ułomnościami i słabościami, wzbudzając atoli dla nich, w ogólnym wrażeniu, uczucie uszanowania, poważania, uwielbienia — i to bez żadnego naciąganego środka, poprostu w skutek wewnętrznej prawdy i żywotności charakterów, jakie wystawiał.

Twórca stał na owej wyżynie, skąd wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniej znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a więc na jednakową zasługują uwagę spostrzegacza; każdy trzeba poznać i każdemu właściwie zakreslić miejsce zgodnie z naturą, jeżeli całość ma być istotnem odbiciem rzeczywistości. Stąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i wspaniałą grę Wojskiego Hreczechy na rogu, lub Jankiela na cymbałach; stąd podaje równie szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy jak Maćka nad Maćkami lub Podkomorzego czy Rejenta, kłótnię w zamku i burzliwą naradę w Zaścianku; stąd równie go interesuje komiczna wyprawa Woźnego Protazego, z pozwem, jak i tragiczna spowiedź księdza Robaka.

To się nazywa tworzyć przedmiotowo. Ponieważ jednak wszystkich szczegółów rzeczywistości nie można pomieścić na obrazie, artysta musi zrobić z nich wybór; jeżeli w tej czynności pójdzie za chwilowym tylko nastrojem lub kaprysem, to utworzy rzecz silnie nacechowaną znamieniem podmiotowości swojej; jeżeli zaś po rozmyśle i rozwadze uchwyci przedmioty i objawy najznamienniejsze tj. takie, które nie tylko przez niego w danym usposobieniu, ale również

i przez większość ludzi, znających grupę przedmiotów lub objawów, z jakich wybór został dokonany, uznane zostaną za najlepiej i najpiękniej ją uprzymiarniające: to utwór jego osiągnie ten stopień przedmiotowej prawdy do jakiego człowiek w pewnym danym czasie dojść może. Mickiewicz, według głosu powszechnego znawców, wybrał istotnie i unieśmiertelnił w „Panu Tadeuszu“ takie tylko objawy i przedmioty, które rzeczywiście dany czas i miejsce wybornie charakteryzowały. Ani jednego tu niema krajobrazu, ani jednej osoby, ani jednego szczegółu ważnego, któryby był fałszywym, któryby nie odpowiadał czasowi i miejscu, wziętym za przedmiot i tło opowiadania. W drobnych szczegółach, mianowicie chronologicznych i sytuacyjnych, są uchybienia i niezgodności, ale tak małoznaczne i niewidoczne, że je tylko przy pilnym szczegółowym rozbiorze dostrzedz i wskazać można.

Atoli obok wyboru musi jeszcze istnieć w dziele sztuki i ocena względnej wartości objawów i przedmiotów, przez artystę przedstawionych; chociaż, bowiem wszystko, co istnieje, jako wynik konieczności, ma swój powód bytu; to przecież dla człowieka nie wszystko ma jednakową wartość i doniosłość. Natura istnieje dla siebie a nie dla człowieka; dzieło zaś sztuki podaje człowiek tylko dla człowieka; a więc musi zadość uczynić jego rozumowym, estetycznym i etycznym poglądom, poczuciom i popędom.

Twórcy romantyczni narzucali zgóry opinie swoje czytelnikom; pewne wybrane osobistości, ukochane przez nich, pewne uczucia i poglądy, których sami byli wyznawcami, pewne popędy, będące sprężyną ich postępowania, silnie uwydatniały się w dziele sztuki i stanowiły dla widza lub czytelnika miarę,

według której winien był oceniać wszystkie inne osoby, uczucia, pomysły i pragnienia. Twórcy realistyczni ułatwiają tylko czytelnikom i widzom wyrobienie sobie przekonania o stopniu wartości pewnego objawu lub pewnej osoby, przedstawiając okoliczności, wśród których one powstały; siły, które ich rozporządzają; powody lub motywy, które ich ukazywaniem się lub działaniem rządzą, wreszcie skutki, jakie po ich ukazaniu się lub działaniu nastąpiły. Mickiewicz robił właśnie tak samo. Każdy w „Panu Tadeuszu” objaw jest pod tymi wszystkimi względami odmalowany, już dla tego samego, że jest z rzeczywistości wzięty; każda osobistość działa tu z motywów, wynikających z jej charakteru i nie mogących być innymi. Czytelnik więc, stosownie do stopnia rozwinięcia swego i rodzaju umysłu oraz sfery, w której żyje, może sobie wytworzyć pojęcie o względnej pożyteczności lub szkodliwości, wyższości lub niższości każdego objawu i każdej osoby.

Na tem jednak poeta nasz nie przestaje. Dawniejszy jego sposób tworzenia, zawarunkowany rozwojem poezji romantycznej, silnie nacechowanej podmiotowością, musiał się odbić i w „Panu Tadeuszu”, lubo w rozmiarach szczupłych i w natężeniu zmniejszonym. Mickiewicz wprawdzie bardzo rzadko mówi tu, wprost od siebie i to zaledwie w krótkich zdaniach lub drobnych ustępach (sam początek poematu, odezwy w II, IV, XI pieśni); ale za to, chcąc zaznaczyć stosunkową wartość zjawisk lub osobistości i ich działań, po za zwykłym spokojnym opowiadaniem używa trzech środków artystycznych, mających charakter podmiotowy: zapału, rzewności i ironii.

Zapał, albo ogólniej, wysoki nastrój dramatyczny panuje w spowiedzi ks. Robaka, w jego urywanych

i splełanych wyznaniach. Rzewność przebija się wszędzie, gdzie jest wzmianka o kraju rodzinnym i o wspomieniach młodości. Ironia (a jak wielu chce, humor), ale ironia łagodna, pobłażliwa, słoneczna, najszerszej się rozlała po całym poemacie, a szczególnie w tych tak licznych miejscach, gdzie jest mowa o codziennem, przeważnie fizycznem życiu szlachty zarówno zamożniejszej jak i zaściankowej, tudzież w obrazie Hrabiego, Telimeny, Protazego, Asesora i Rejenta. Ironia ta, zazwyczaj subtelnie wyrażona, ma na celu sprowadzić do właściwego, szczupłego znaczenia obszernie traktowane szczegóły. Jako artysta przedmiotowy, Mickiewicz nie mógł ich pominąć gdyż istotnie zajmowały bardzo wielkie miejsce w rzeczywistości; ale jako myśliciel, z uśmiechem łagodnym patrzył na tę krzątaninę mrowiska ludzkiego, tak małe z takim wysiłkiem dźwigającego ciężary. Czasami tylko ironia ta przechodzi w sarkazm, którym poeta dotyka już wyraźnie te osobistości, co mu nie są sympatyczne; wykracza w takich razach z zakresu twórczości przedmiotowej i wchodzi w dziedzinę satyry. Taki sarkazm widoczny jest w zarysie postaci Buchmana, lubiącego systematyczne podziały we wszelkich rozprawach, a nienawidzącego zgody, albo w pierwszym zaznajomieniu z Hrabią, kiedy to poeta nie tylko powiada o nim, że „wistocie był wielkim dziwakiem”, ale nadto przez sarkastyczne porównania (do kota, do psa, do rekruta zbiegłego, do czapli wszystkie ryby chcącej pożreć okiem; księga III, 131—138) ośmiesza jego czynności... Takie jednak odstępstwa od przedmiotowego trybu tworzenia są rzadkie w „Panu Tadeuszu” i można je za wyjątkowe poczytywać. Poeta bowiem nie miał wyłącznego ani uwielbienia ani potępienia dla żadnego stanu,

dla żadnej warstwy narodu: czy to magnatów, czy szlachty, czy duchowieństwa, czy ludu wiejskiego, czy żydów; ale w każdym i w każdej odślaniał znamienne ich właściwości, które bez uprzedzenia malował, napełniając swój utwór wielką, serdeczną, płomienną miłością ogółu narodu i nadzieją przyszłej niepodległości ojczyzny.

Ogólna ocena „Pana Tadeusza“.

Czy „Pan Tadeusz“ jest epopeją? Na takie pytanie różne dawano odpowiedzi. Jakoż jeżeli tę nazwę estetyczną rozumieć; będziemy według reguł, spisanych z wzorów greckich jeżeli od epopei koniecznie domagać się będziemy malowidła stosunków nie tylko ludzkich, ale boskich także; to odpowiedź wypadnie oczywiście przecząca. Jeżeli zaś chcemy tą nazwą określić rozległy utwór poezji, obrazujący życie narodu w pewnej danej chwili dziejowej; to pomimo, że „Pan Tadeusz“ nie wyczerpuje wszystkich cech życia naszego w początkach XIX stulecia, ze względu jednak, iż najważniejsze w sobie mieści, miano to przyznać mu trzeba.

Mickiewicz dokonał jednego z najtrudniejszych zadań artystycznych, stworzył epopeję nowożytną z motywów czysto ludzkich, bez żadnych „machin cudownych“, któremi się tak zwane epopeje „sztuczne“, od Eneidy zaczynając, posługiwały; a nawet wogóle bez udziału świata duchów, co w III. części „Dziadów“ tak olbrzymią jeszcze odgrywał rolę. Genialnie odmalował życie narodu naszego w jego prywatnych i publicznych stosunkach, w jego drobnych i wielkich sprawach, z jego cierpieniami i nadziejami, z jego bytem codziennym i z chwilami

podniesłego nastroju, z jego wadami i cnotami. Inni wielcy poeci prześcignęli naszego mistrza tą lub ową właściwością talentu, ale żaden nie doszedł do tej harmonii potęg ducha, gdzie ani jeden żywioł nie przemaga, lecz wszystkie w najwspanialszy zlewają się akord, czyniąc zadość najwyższym wymaganiom sztuki, których Mickiewicz stał się po części prawodawcą, ponieważ pierwszy — i jak dotąd jedyny z nowożytnych spełnił w obranym przez siebie zakresie to, co przed wiekami, wśród prostszych nieskończenie stosunków dokonaniem zostało w poematach Homerońskich, a mianowicie w Odysei, z którą nasza epopeja w najbliższym zostaje związku, lubo góruje nad nią ogarnięciem najżywotniejszych i najdroższych uczuć narodu.

Z braków, jakie w „Panu Tadeuszu“ zauważyć można, dwa mianowicie zasługują na wymienienie: brak przedstawiciela mieszczaństwa i brak kobiety-obywatelki. Mieszczaństwo na Litwie zaznaczyło swoje społeczno-polityczne znaczenie co najmniej od r. 1794; a w początkach XIX stulecia należąc do różnych stowarzyszeń dobroczynnych, naukowych i patryotycznych, wzięło czynny udział w rozwoju spraw narodowych. Jeżeli Mickiewicz z bardzo nielicznej grupy żydów-obywateli wybrał Jankiela, to z równą słuszością mógł i mieszczanina-obywatela przedstawić. Pominiecie to daje się jednak wytłómaczyć obiorem wsi, jako tła opowiadania; żyd na wsi mógł być bez najmniejszego naciągania do poematu wprowadzony, mieszczanin zaś — nie. Brak kobiety-obywatelki jest znacznie dotkliwszym. Trzy wyraźniej narysowane kobiety w „Panu Tadeuszu“, obok pobieżnych wzmianek o innych, z powodu charakteru swego nie mogą bynajmniej reprezentować całego świata niewieściego,

jaki był na Litwie w początku XIX wieku. Obok dziewczyn zdrowych, nie lękających się pracy, szczerych i naiwnych (jak Zosia), obok wątłych panien w ciepłarnianej atmosferze salonu wyrosłych (jak Ewa), obok kokietek przekwitłych (jak Telimena), były przecież kobiety dojrzałe, które w zakresie domowego życia spełniały obowiązki obywatelskie, jako matki, jako wychowawczynie przyszłych pokoleń. Mogła taką zostać Marta, gdyby poeta pozwolił jej być dłuższego życia i wydał za Sędziego.

Z tem zastrzeżeniem, „Pan Tadeusz“ jest poematem najpiękniejszym, najwspanialszym, jaki literatura nasza posiada, poematem, który w naszej twórczości artystycznej nowy rozpoczyna okres. Nie może on wprawdzie mieć w ogólnej literaturze świata tak wysokiego znaczenia, jakie powszechnie przyznano epopejom greckim. Bo najprzód powstał on niewątpliwie pod ich oddziaływaniem i już przez to samo jako utwór późniejszy nie może posiadać tej doniosłości historyczno-literackiej, co one. A powtóre, uznanie dla „Pana Tadeusza“ jako dla epopei pierwszej po Homerze wtedy jedynie uzyskać-byśmy mogli, gdyby nasz naród miał taki wpływ na dzieje cywilizacji, jaki mieli i mają Hellenowie, gdyby odebrał pierwszeństwo w oświacie Francuzom, Anglikom i Niemcom. Wówczas nasze stosunki stałyby się interesującymi dla cudzoziemców; wówczas każda z postaci „Pana Tadeusza“ nabrałaby nadzwyczajnego uroku, jakiego dodaje wszystkiemu wielkie dziejowe stanowisko narodu, którego owe postaci były idealnemi przedstawicielkami.

Zanim to nastąpi, „Pan Tadeusz“ będzie dla nas tylko i dla bezstronnej krytyki najznakomitszym poematem nowoczesnym w kształtach epicznych.

Że my w poemacie tym większe znajdujemy upodobanie, niż w Jerozolimie Wyzwolonej, niż w Raju Utraconym, niż w Hermanie i Dorocie, niż w Iliadzie i Odysei, to się samo przez się rozumie; gdyż każdy naród we własnej jeno twórczości najlepszą karm umysłową dla siebie odszukać może, jako w wyniku świadomych myśli o bycie i działalności swojej, wyrażonych słowy natchnionemi.

Do „Pana Tadeusza“ napisał Mickiewicz rodzaj przygrywki, której za życia nie drukował. Ponieważ jest to utwór bardzo piękny, ponieważ wyrażenia, z niego brane, często się w ocenach poematu spotyka, a nie jest pomieszczony w wydaniu „Macierzy“; więc go tutaj podaję.

O czém tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?...

Biada nam, zbiegi, żeśmy w czas morowy
Łekliwe nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga;
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha,
I każą oddać co najprędzej ducha.

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża;
Bijąca z Polski jako dzwon cmentarza;
Gdy im prędkiego zgonu życzą strażę,
Wrogi ich wabią zdala jak grabarze;
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą...
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i lżą jedni drugich!¹⁾

* * *

¹⁾ Jestto alluzja do sporów emigracyjnych polskich w Paryżu por. 1831.

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu,
I szukać tylko cienia i pogody:
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

* *

Jedyne szczęście: kto w szarej godzinie,
Z kilką przyjaciół siadłszy przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów,
I dumal, marzył o swojej krainie...

Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała:
O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!...
Bo naród bywa na takiej katuszy,
Że, kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
Nawet Odwaga załamuje ręce...

* *

Te pokolenia żałobami czarne —
Powietrze tyłą kłatwami ciężarne —
Tam — myśl nie śmiała swoich zwrócić lotów,
W sferę okropną nawet ptakom grzmotów!...¹⁾

* *

O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona... Nie masz sił mówić o tobie!...

* *

Ach, czyjeż usta śmiały pochlebiać sobie,
Że znajdują dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy, tyłą łez brzemienne?...

Kiedyś... gdy zemsty lwie przehuczą ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamia się szyki,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy,²⁾

¹⁾ tj. orłom.

²⁾ tj. nad Dnieprem.

Ciał się najedzą, krwią całe opłyną,
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną;
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści:
Wtenczas... dębowym liściem uwiecznieni,
Rzuciwszy miecze, siedą rozbrojeni
Rycerze nasi, słuchać o przeszłości;
Wtenczas zapłaczą nad ojców losami,
I wtenczas łza ta ich lica nie splami...

Dziś... dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych... on zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

* *

Te kraje radbym myślami powitał,
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał:
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Miłe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniała
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kącik ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!

A jeśli czasem i Moskal się zjawił,
Tyle nam tylko pamiątki zostawił,

Że był w błyszczącym i pięknym mundurze:
Bo węża tylko znaleźmy po skórze...¹⁾

I tylko krajów tych obywatele
Jedni zostali wierni przyjaciele,
Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!
Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy!... Kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nich czule się mówiło!
Ile pamiątek, jaka żalność długa,
Tam, gdzie do pana przywizański sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża;
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręza,
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej niż tu²⁾ lud po bohaterze...

* * *

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie:³⁾
Jak bajeczne żórawie na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną,
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił:
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

* * *

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptastwo szła w wieczornej porze:
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste jako ich piosenki!...

¹⁾ W początkach XIX. w. jeszcze Rosya nie tępiła żywiołu polskiego na Litwie.

²⁾ tj. w Paryżu, we Francyi, lub wogóle za granicą.

³⁾ Jestto napomknienie o owych zebraniach przyjaciół u Mickiewicza podczas pisania „Pana Tadeusza“ i po jego ukończeniu.

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nieraz pod lipą na trawie,
Pieśń o Justynie¹⁾, powieść o Wiesławie²⁾;
A przy stoliku drewnianym pan wódarz,
Albo ekonom lub nawet gospodarz,
Nie bronił czytać, i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłómaczył,
Chwalił piękności, a błędowi wybaczył.
I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,
I którym droższy, niż laur Kapitolu,³⁾
Wianek rękami wieśniaczki usnuty
Z modrych bławatków i zielonej ruty....

Co do języka w „Panu Tadeuszu“ zaznaczyć należy jego wielką piękność i polskość; potrzeba jednakże pamiętać, że poeta z przyzwyczajenia a po części i z przekonania nie pozbywał się właściwości prowincjonalnych. Litwinem będąc, często o pochylone (*o*) wymawiał jako otwarte (*o*), więc i rymował odpowiednio; dalej *ń* i *n*, *ę* i *eń*, *ś* i *s*, niejednokrotnie za równobrzmiące poczytywał (małeńka-panienka; zaręczyć-uwieńczyć; przeprosić-dosyć); w użyciu rzeczowników rodzaj męski przemieniał niekiedy na żeński i naodwrot; czasami wreszcie kładł biernik tam, gdzieby dopełniacz stać powinien. Są to jednak tak drobne skazy, usprawiedliwione zresztą ówczesnym zwrotem do prowincjonalizmów, że piękności utworu nie mogą umniejszyć, chociaż do naśladowania zalecić ich niepodobna.

¹⁾ Franciszka Karpińskiego.

²⁾ Kazimierza Brodzińskiego.

³⁾ Na Kapitolu w Rzymie wieniono bohaterów i poetów.

Głównejsze opracowania „Pana Tadeusza”
są następujące:

- 1) Hugo Zathy: „Uwagi nad Panem Tadeuszem”, Poznań, 1872.
- 2) Albert Gąsiorowski: „A. Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i Pan Tadeusz”, Wadowice, 1874 (wyszedł tylko tom pierwszy).
- 3) Władysław Nehring: „Pan Tadeusz” w „Studyach literackich”, wydanych w Poznaniu 1884.
- 4) Henryk Biegeleisen: „Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, studium estetyczno-literackie”, Warszawa, 1884.
- 5) Adam Bełcikowski: „Kilka myśli o Panu Tadeuszu” w dziele p. t. „Ze studyów nad literaturą polską”, Warszawa, 1886.
- 6) Walery Gostomski: „Arcydzieło poezji polskiej, A. Mickiewicza Pan Tadeusz, studium krytyczne”, Kraków, 1893, drugie wydanie tamże 1898.
- 7) Józef Tretiak: „Dwie Zosie Mickiewicza” w „Szkicach literackich” t. I-szy, Kraków, 1896; — „Obrazy nieba i ziemi w Panu Tadeuszu” w „Szkicach literackich” t. II-i, Kraków, 1901.
- 8) Stanisław Tarnowski: piękna estetyczna ocena Pana Tadeusza w „Historii literatury polskiej”, t. V. str. 82—110.

Ktoby chciał się szczegółowo zaznajomić z naukową terminologią i opisem roślin, wspomnianych w „Panu Tadeuszu”, ten nie bez zajęcia odczyta książeczkę Kazimierza Łapczyńskiego p. t. „Flora Litwy w Panu Tadeuszu”, Kraków 1894.

Prócz wymienionych powyżej rozpraw lub dzieł, wydanych w formie książkowej, jest wiele krótszych, pomieszczonych w czasopiśmie. Z nich wspomnę tylko rzecz Józefa Kotarbińskiego: „Pan Tadeusz Mickiewicza jako epos”, pomieszczoną w „Bibliotece Warszawskiej” w r. 1898, III, str. 109—143, później przedrukowaną w „Tygodniku” lwowskim.

W „Objaśnieniach” pominąłem naturalnie wszystkie te, jakie w wydaniu „Pana Tadeusza”, przez Macierz Polską dokonaniem, już się znajdują; wyjątkowo tylko podaję jakieś sprostowanie mylnego, mojem zdaniem, rozumienia tekstu.

Objaśnienia.

KSIEGA I.

- w. 1-3. „Ty jesteś jak zdrowie” itd. Wiersze te są wyraźnem przypomnieniem słów Jana Kochanowskiego: „Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie, Jako smakujesz, Aż się zepsujesz”.
- w. 16. Niemen — główna rzeka na Litwie, bierze początek w gub. mińskiej, powiecie ihumeńskim, pod Romaniszkami wchodzi w posiadłości pruskie i przybiera nazwę Memla; rozdzieliwszy się na dwie odnogi, wpada do zatoki kurońskiej (*Kurischer Haff.*).
- w. 26. „we brzowym gaju” — dla rytmu; zwykle się mówi *w brzozowym gaju*.
- w. 31. *użętek* = żęte zboże.
- w. 33. „wzdłuż i wszcz *smugów*”. *Smug* (r. m.) lub *smuga* (r. ż. częściej) oznacza tu długie a wąskie pasy ziemi ornej, roli.
- w. 36. *należne* = należące.
- w. 46. „zaszczepka” — rodzaj drewnianej klamki zatykaney kołkiem.
- w. 72. „Dąbrowskiego mazurek”: „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski”.
- w. 101. *chybki* = zwawy, poskoczny.
- w. 171. *nagodzić się* = w samą porę przybyć.
- w. 238. „Stado cielie tyrolskich”. Krowy z Tyrolu (prowincya Austrii) słynęły i słyną z wielkiej wydajności mleka; stąd zaprowadzano je po zamożniejszych gospodarstwach i u nas.
- w. 250. „w niebytność” — zwykle mówi się: pod niebytność, w czasie nieobecności.
- w. 271. „w czasie zamieszeków” — prowincjonalizm; mówi się zazwyczaj: w czasie *zamieszek* (tj. rozterek, wojny itp.)
- w. 283. „że architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem”. Kryje się tu ironiczna uwaga poety, wskazująca, że Sędzia nie wiedział, co to znaczy architektura gotycka. Na początku XIX

- wieku nawet wykształceni u nas mało się wogóle na różnicach stylów architektonicznych znali.
- w. 324. „nie zabawia przez rozmowy grzeczne“ — wyrażenie naśladowane z francuszczyzny; właściwie należałoby powiedzieć: „nie z. rozmowami grzecznymi“.
- w. 349. „Podkomorzemu ścisnął za kolana“ — prowincjonalizm; należałoby powiedzieć: „Podkomorzego ś. za k.“; albo: „Podkomorzemu uściśnął kolana“.
- w. 398. „drugich wiek“ = *innych* wiek.
- w. 402. *zaś* na początku zdania wyjątkowo się tylko używa.
- w. 444. „na kozłach“ — prowincjonalizm; zwykle wyrażenia tego używamy w l. pojed. na koźle.
- w. 453. „do złotego runa lubił porównywać“; jestto napomknienie o sławnym w podaniach greckich „złotem runie“, po zdobycie którego wyprawili się bohaterowie, zwani Argonautami.
- w. 401. „wleka“ — wyrażenie poufale zam. wloka.
- w. 545. „różowymi wstęgi“ — taki narzędnik w rzecz. rodz. żeń. pojawia się dopiero w XVII wieku; w XIX rozpowszechnił się bardzo, lubo jest nieprawidłowy (wstęgami). W „Panu Tad.“ niejednokrotnie formy takie napotykamy.
- w. 581. „chartu“ zam. zwykłej formy: chartowi.
- w. 589, 608. „myślałem“, „myślił“ — prowincjonalizmy. zam: myślałem, myślał: w „Panu Tadeuszu“ stale ta forma się powtarza.
- w. 594. „przypomniał“ = przypomniał sobie.
- w. 615. „młodzieńcowi“ = dla młodzieńca.
- w. 616. „chłopcowi“ — prowincjonalizm, zam. chłopcu.
- w. 618. (i nieraz później) „dwadzieście“ = dwadzieścia. Właściwie Tadeusz mógł co najwyżej zacząć rok 18-ty, jeżeli, jak z poprzedniej wzmianki wiadomo, urodził się w czasie rewolucji Kościuszkowskiej 1794; rzecz poematu dzieje się w r. 1811.
- w. 153. „roratne świece“. Roratami nazywa się pierwsza msza przed wschodem słońca odprowadzana podczas adwentu (przed Bożym Narodzeniem), z powodu słów rozpoczynających ją: *rorate coeli* (spuście roś, niebios!).
- w. 678. „w drugim końcu stoła“, staropolski dopełniacz; dziś częściej: stołu.
- w. 728. „na reducie“. Wyraz reduta (z włoskiego) ma dwa odrębne znaczenia: fortyfikacja i zabawa publiczna, zazwyczaj maskowa. Tu zdaje się w tem drugim znaczeniu użył go poeta.
- w. 733. „scheda“ (z łaciny) = część gruntu, przypadająca na kogoś dziedzicznie lub z zapisu testamentowego.

- w. 789. Lachowicze — wieś w gub. mińskiej, niedaleko Klecka.
- w. 806. „trzymał chartów“ — prowincjonalizm, zam. trzymano charty.
- w. 839. „prowadzić... w stodołę“ — prowincjonalizm, zam. do stodoły.
- w. 897. „do Alpów“ — wyrażenie nieprawidłowe (dla rytmu), zam. do Alp.
- w. 911. „czerwonych kołnierzy“ = urzędników rosyjskich. (Tak należy sprostować objaśnienie, umieszczone na str. 41 „Pana Tadeusza“ w wyd. Macierzy Polskiej).
- w. 952. „ziemianów“ — nieprawidłowo zam. ziemian.
- w. 975. „zastanawiał się w mieście“ — prowincjonalizm = zatrzymywał się w m.

KSIEGA II.

- w. 16. „cary“ staropolski biernik, dziś mówimy: carów.
- w. 48. „pasek z ogórkami“ tj. z węzłami na pasku, a raczej sznurze.
- w. 124. „zakryła od oka“ = zakryła oku, przed okiem.
- w. 154. „dworzanów“ — forma nieprawidłowa zam. dworzan.
- w. 306. „my... dogrzewali“ prowincjonalizm, zam. *myśmy* dogrzewali, albo: *dogrzewaliśmy*.
- w. 351. Korelicze — wieś w powiecie nowogrodzkim.
- w. 369. „zagrabię“ w ustach Hrabiego brzmi niewłaściwie; powinienby powiedzieć: odbiorę.
- w. 421. „trzepieć“ — prowincjonalizm, zam. *trzepoczą* lub *trzepocą*.
- w. 437. „światłych warkoczy“ — prowinc. zam. *jasnych*.
- w. 488. „w domie“ staropolska i prowinc. forma: powszechnie dziś mówi się: *w domu*.
- w. 562. „wyrządziła usługi“, zwykle słowo *wyrządzić* bierze się w znaczeniu ujemnem, np. wyrządzić krzywdę.
- w. 563. „linieje“ = sierć roni, traci stare włosy.
- w. 643. „łani“ — zwykła forma jest: *łania*.
- w. 654. „maryasz“ — rodzaj gry w karty. „Wino“ znaczy tu czarny kolor w kartach. „Wyświęcony“ tj. kózerny.
- w. 685. „rozmówców“ — prowincyon. zam. *rozmów*, *gawęd*.
- w. 712. „od tyła łoskotu“ — wyrażenie staropolskie; dziś: od *tyłego*, tak wielkiego ł.
- w. 756. „jako jaja wielkanocne“, — napomknienie o zwyczaju trącania się na Wielkanoc barwnymi pisankami (kraszankami).
- w. 767. „ani groził kłótnikom więcej“ — zam. *już* kł. nie groził.
- w. 819. „smycz tkany, jedwabny“ — prowincyon. W literackim języku rzeczown. *smycz* jest rodzaju żeńskiego. „W Panu Tadeuszu“ często jest r. męskiego, ale nie zawsze.

- w. 840. „*kto łaska, proszę za mną*“ — prowincyon. Mówi się: czyja łaska, lub: kto łaskaw.
w. 841. „*kaszezirowy*“ — dla rytmu, zam. kaszezirowy.

KSIEGA III.

- w. 29-30. „*Kokosznicza, z domu Jendykowi — czówna*“; przedzielenie wyrazu i przeniesienie części jego do następnego wiersza jest igraszką rymotwórczą dla wywołania żartobliwego wrażenia. Grecy i łaciniści poeci robili tak nieraz, lecz tylko ze względów rytmicznych.
w. 45. „*w niebie*“ = *na niebie*.
w. 49. „*śród ptaszyc głów*“ — zwykle: *ptasich*.
w. 93. „*wróżka... zakłamię*“ — dopełniacz od rzadko używanego: *wróżek* = *wróżbiarz*.
w. 152. „*owe okienko*“ — prowincjonalizm, zamiast: *owo ok.*
w. 181. „*liców*“ — prowincjonalizm, zamiast: *lic*, *policzków*.
w. 197. „*cykoryi kwiaty*“; jestto właściwie pach *brodawnika mleczowego*, zwanego także *mniszkiem* lub *dmuchawcem*.
w. 391. „*ważnym osobom*“ = *wpływowym*.
w. 462, 463. „*jeśli Tadeuszka podoba*“ (domysła się: *sobie*). *Podobać kogo sobie* jest zwrotem rzadko używanym w jęz. literackim, częściej mówi się: *podobać sobie w kim*.
w. 532. „*zachęta*“; wyraz ten w r. męskim rzadko używany: zwykle w r. ż. *zachęta*.
w. 555. „*ożyna*“, częściej: *jeżyna*, dająca jagody czarne, podobne do malin.
w. 738. „*wraz*“ = *odrazu*, natychmiast.
w. 775. „*wiara obławniczy*“; *wiara* w zbiorowym znaczeniu = *towarzysze*, zwykle stosuje się do żołnierzy (*wiarusy*).
w. 776-781. „*Rzekł i ruszył od stołu*“ i t. d. Wiersze te, kreślą sytuację, pod względem przeciwstawności podobną do tej, jaką znajdujemy w *Iliadzie* (Ks. X, 1-4) przekładu F. Ks. Dmochowskiego:
Insi wodzowie...
W słodkim spoczynku dzień utopili trudy;
Sam Atryd, co powszechny trzymał rząd nad Greki,
Tysiączne ważąc myśli, nie zamknął powieki.

KSIEGA IV.

- w. 53. „*nad sklepem*“ = *nad sklepieniem*.
w. 60. „*tramy*“ = *belki*, *trzony drzew*.
w. 204. „*cyces*“ *Mickiewicz* pomylił się; te pergaminowe *sześciiany* zowią się: *tefilim*: „*cyces*“ zaś są to długie frędzle u kamizelki.

- w. 310. „*byłem tam w spowiedzi*“ — dla rytmu; zwykle mówi się: *u spowiedzi*.
w. 311. „*trzydzieście*“ — prowinc. zam. *trzydzieści*.
w. 338. „*próbować*“ (z łac.) = *dowodzić*.
w. 345. „*świecić baki*“ znaczy właściwie: *pochlebiać*; tu tyle co: *dać pokój przechwałkom*.
w. 378. „*z Korabią*“ — prowincyon. zam. *z Korabiem*.
w. 459-464. *Niehrymów*, *Zubków*, *Pucewicze* — wioski, leżące w pobliżu *Nowogródka*.
w. 522. „*ortowie dzicy*“ — dawna forma osobowa, dziś jeszcze używana w uroczystym stylu, zam. rzeczowej: *orty dzikie*.
w. 572. „*obsaczni*“ (forma rzeczowa zam. osobowej), zwykle: *osaczni*, ludzie umyślnie czyhający nad wytropieniem zwierza i wpędzeniem go w zasadzkę.
w. 632. „*wałąc w psów*“ — forma osobowa zam. rzeczowej: *wałąc w psy*.
w. 649. „*z mózgów*“ — prowincjonalizm = *z mózgu*; liczba mnoga od tego wyrazu używa się zazwyczaj wtedy tylko, gdy mowa o mózgach wielu ludzi czy zwierząt.
w. 665. „*cały zapas ducha*“ = *c. z. tchu*.
w. 736. „*marucha*“ — prowinc. nazwa niedźwiedzia.
w. 793. „*z patyków*“ = *z płtych trzewików*; wyraz ten jest r. żeńskiego; powinno się więc mówić: *z patynek*.
w. 866-867. „*byś z Rejentem pojedynkował*“ — opuszczony zaimek *się*.
w. 870. „*czterdzieście*“ — prowincjonalizm, zam. *czterdzieści*.
w. 1002. wieś *Niedźwiadka* w *Nowogródzkim* była istotnie własnością *Domejków*, z których jeden, *Ignacy*, znany w dziejach nauki polskiej, serdecznie przyjaźnił się z *Mickiewiczem*.

KSIEGA V.

- w. 5. „*goni zwierzów dwóch*“ — osobowa forma zam. rzeczowej: *dwa zwierze*.
w. 61. „*ostrożaste*“ = *zbrojne w ostrogi*.
w. 94. „*przed wozem bogini rozkoszy*“ tj. *Wenery* (w mitologii klasycznej) unosiły się *gołębie*.
w. 103-104. „*zapominać na co*“ — wyrażenie prowincjonalne = *nie zważać*, *nie zwracać uwagi na co*.
w. 107. „*umurzana*“ (czytaj: *umur-zana*) = *zasmolona*, *zawalana*.
w. 188. „*nabrałabyś się*“ — tu *się* jest *zbyteczne*.
w. 193. „*być mu grzeczną*“ — prowinc. zam. *być dla niego g.*
w. 238-243. „*Jak szczupak, gdy mu ościę*“ itd. Podobnie w *Eneidzie*

Wergiliusza (IV, 66-73) o Dydonie (przekładu S. Trembeckiego):

Gore i sercu rana dojmuję niezgojna,
Po wszystkich miasta stronach biega bezspokojna;
Tak mniej obaczny łowiec, gdy pierzchliwej łani
Bok polotnem a tkwiącem żeleźcem zarani,
Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędzie zabójczą strzałę z sobą niesie.

- w. 259. „że się *ja pomylił*“ — prowincjonalizm, zam. *żem się pomylił*, że się pomyliłem.
w. 319. „tyła szlachty *bratów*“ — forma gramatycznie poprawna, lecz mało używana; gdyż od brat zwykle l. mn. brzmi: bracia.
w. 331. „przepisał“ — przewyższył, zakasował.
w. 546. „weźmiesz mości *Hrabia*“ — dla rymu, zam. mości *Hrabio*.
w. 582-583. „Aż wreszcie wszystkie głowy“ itd. Podobnie w Iliadzie, ks. II, 140 — 146, przekładu Dmochowskiego:

Wzrusza się zgromadzenie...
....jak się wydają żyzno-rodne niwy,
Kiedy na nie gwałtownie natrze wiatr burzliwy
I gniotąc z góry, kłosa do ziemi nagina.

- w. 598. „*nie przybrał się* maszyny naprawić“ — prowinc. zam. *nie zajął się* naprawą maszyny.
w. 649. *dyby* — drewniana kłoda przewiercona, w którą wkładano nogi lub ręce winowajcy.
w. 655. „nie wolno nikomu krzywdzić *ślugę* mojego“, poprawniej: „nie w. krz. *ślugi* mojego“, bo przeczenie wymaga dopełniacza.
w. 681. „mleł“ — nieprawidłowo, zam. męł.
w. 683. *mores* — obyczaje, karność.
w. 710. „pięście“ poprawniej: pięści.
w. 752-766. „Jako wilk obkoczony znienacka“ itd. Podobnie w Iliadzie (XVII, 724-734) przekładu Dmochowskiego:

Jako mnóstwo psów na dzika rannego naciera,
Pędzą, zapuścić w niego zęby ostre cheiwi;
Za nimi postępują zdaleka myśliwi;
Ale gdy zwróconego ku sobie postrzegną,
Drżące psy nagle w różne strony się rozbiegną;
Tak za nimi tuż w tropy szły przez czas niejaki
Mieczem i dzidą bijąc, trojańskie orszaki,
Lecz gdy zwrócenie groźnem spojrzą na nich okiem
I śmiały się Ajaksy postawią im krokiem,

Blednieje, drży dopiero żwawa Trojan kupa

I nie śmie więcej zbliżka nacierać na trupa.

- w. 796. *z podziemu* — wyraz w tej formie nieużywany = *z podziemia*.
w. 855. „wasalów“. Gerwazy nie zrozumiał wyrazu: *wassale* i przemienił go na znanych sobie *wasalów*.

KSIEGA VI.

- w. 22. „*rozwołkę*“ — dla rymu, zam. *rozwołkę*.
w. 55. „*miatyłby* wojnę wróżyć ci jeźdźcy? te bronie? — nieprawidłowo, bo gdy się znajdują podmioty żywotne i nieżywotne, orzeczenie stosuje się do żywotnych: *mieliłby*... ci jeźdźcy, te bronie?
w. 73. „odezytywa“ — forma staropolska, dziś: *odczytuje*.
w. 375. „dwie babie“ — liczba podwójna, dawniej często używana, dziś tylko w niektórych formach liczebników i rzeczowników istniejąca (dwieście, dwu-stu: ręce, rękę).
w. 479. „*otrępywa*“ — po staropolsku, dziś: *otrępuje*.
w. 593. „biały jak królik, lubi *ich* gromadzić“ — prowinc. zam. lubi *je* grom.

KSIEGA VII.

- w. 12. „jak na czterech *tuzów*“ — prowinc. forma osobowa zam. rzeczowej: jak na *cztery tuzy* tj. jak na pewną wygraną.
w. 113. „*ćwik*“ — człowiek doświadczony, wytrawny.
w. 147. Klek, miasto niedaleko Nieświeża, należało do dóbr Radziwiłłów.
w. 187. „kontrakty“ — złośliwie przekręcone znaczenie wyrazu „*kontrakt*“ — umowa, użytego przez Buchmana.
w. 244. „rozstrzycha się“ (tak należy czytać, nie zaś: roztrzycha się, jak jest w wydaniu „Macierzy“) — rozprasza się.
w. 249. „przeciw niemu“ — w tem miejscu znaczy: naprzeciw niego.
w. 281. „dwie słowie“ — staropolska liczba podwójna.
w. 344. „taki *samy*“ — prowinc. zam. t. *sam*.
w. 390. „*dwie skrzypiec*“ — prowinc. zam. dwoje skrzypiec.
w. 401. „*zań* gardłujesz“ — nieprawidłowo, zam. *za nim g*.
w. 430. „tak zgłupiał, że go nazywają *Sakiem*“, według przysłowia: głupi jak sak (właściwie: ssak — niemowlę).
w. 504. „mleło“ — prowinc. zam. *metło*.

KSIĘGA VIII.

- w. 21. „szepnęły... skrzydłem“ — szmer uczyniły.
- w. 39. „zakłęte w górach kaukaskich jeziora“. Jest tu uboczne napomnienie o pięknej romanicy Bohdana Zaleskiego: „Śpiewające jezioro“, opartej na wzmiance sławnego podróżnika Klaprotha o śpiewających jeziorach na Kaukazie.
- w. 43. „gardzielem mętnym“ — prowinc. zam. *gardzielą mętną*.
- w. 60. szyk gramatyczny tego wiersza jest: ziemi pierś, co świeci posrebrzona księżycem.
- w. 97. „pleban mirski“ — z *Miru*, miasta leżącego między Nowogródkiem a Nieświeżem.
- w. 109. „był to kometa“. Dawniej wyraz kometa, na wzór grecki i łaciński, był rodzaju męskiego; dziś powszechnie — żeńskiego: *ta* kometa, jak w w. 160 Podkomorzy już się wyraził.
- w. 128. „w lewem ręku — nieprawidłowe połączenie formy liczby podwójnej (ręku) z przymiotnikiem l. pojed.; obecnie bardzo rozpowszechnione; powinno się mówić: w lewej ręce.
- w. 158. „do Jassów“ — prowinc. zam. *do Jass*.
- w. 187. „Janina“ jestto tytuł obszernego panegiriku, napisanego przez Jakóba Kazimierza Rubinkowskiego, a wydanego najprzód w r. 1739, potem w 1759. Całkowity tytuł brzmi: „Janina, zwycięskich tryumfów dziełami i heroicznym męstwem Jana III króla polskiego na marsowym polu Najjaśniejszy po przełamaniej ottomańskiej i tatarskiej sile, nieśmiertelnym wiekom do druku podany“. Opis komet i innych znaków przepowiednich dużo zajmuje tu miejsca.
- w. 244. „trafny strzał dowodzi tylko śmiałe oko“ — niepoprawnie zam. t. s. d. t. *śmiałego oka*, podobnie i w. 245: biała broń *śmiałą rękę* zam. *śmiałej ręki*.
- w. 287. „w spowiedzi ślubował“ — prowinc. zam. *na spowiedzi*.
- w. 396. „jadę w Księstwo“ — prowinc. zam. *jadę do Księstwa*.
- w. 409. „jutro staniesz na kobiercu“ jestto słowna groźba kary, bo szlachtę bijano na kobiercu. W tym duchu należy rozumieć to wyrażenie, a nie w tym, w jakim objaśniono je w wydaniu „Macierzy“.
- w. 491-505. „Pójdę za tobą wszędzie“ itd. Podobna sytuacja, a po części słowa są w Jerozolimie Wyzwolonej Tassa (p. XVI, zwr. 47 do 55) przekładu Piotra Kochanowskiego. Armida mówi:

To mi daj tylko... żebym z tobą
Isć mogła... Niechaj mię wojsko widzi...

...za tobą pójdę między zbrojne,
Gdzie najgorętsze będą wrzały boje.

A Tankred odpowiada:

Zostań-że z Bogiem; tobie się nie godzi
Isć ze mną; widzisz, że moi wodzowie
Zakazują mi; niechaj ci się wodzi
Wszystko po myśli: i szczęście i zdrowie.

- w. 596. „warstami... warście“ — formy prowinc. zam. *warstcami, warstwie*.
- w. 627. „kleknał“ zam. *klektnął*, jako dokonana forma od *klektać*.

KSIĘGA IX.

- w. 2. „wniście kilkudziesiąt ludzi“ — poprawniej: *kilkudziesięciu* l.
- w. 48. „na ręku“ — forma l. podwójnej.
- w. 150. „łozą“ — różga, kara wogóle.
- w. 363. „ażeby zaprzestali bitwę tak bezładną“ — niepoprawnie: po zaprzestać używa się dopełniacza: bitwy bezładnej.
- w. 380. „przysiadywa“ — forma staropolska, dziś: przysiaduje.
- w. 484. „zwycięstwo dokonzyć“ — poprawniej: *zwycięstwa* d.
- w. 520. „owładać“ — dla rymu; powinno tu być: *owładnąć*.
- w. 590. „feldfebera“ — dla rymu, zam. *felfebla*.
- w. 612. „rannniejszy“ — wcześniejszy.
- w. 649-660. „Jeżeli mu wsadzisz kulę“ itd. Podobna sytuacja w Iliadzie (ks. IV), gdy walczą ze sobą Menelaj z Parysem, a bogini Atena namawia dzielnego łucznika Pandara do wypuszczenia skrytej strzały na wodza Achajów (przekł. Dmochowskiego):
- Synu Likaona,
Czy twoja, co ci rzeknę, prawnica wykona?
Wypuść na Menelaja z łuku zgubną strzałę,
Znakomitą u Trojan stąd pozyskasz chwałę,
Od Parysa w nagrodę takiego uczynku
Wielkiego się spodziewać możesz upominku...
Wierni go towarzysze tarczami okryli,
Aby go pierwszej greckie nie postrzegły męże,
Niżeli zgubnym grotem Atryda dosięże.
- w. 682. „balek“ — prowinc. zam. *belek*.
- w. 737. „próbę“ — dowody.

KSIĘGA X.

- w. 134. „u Maciejowiców“ zam. *u Maciejowie*, pod Maciejowicami.

- w. 164. „temu *szlachcicu*“ zam. temu *szlachcicowi*.
 w. 271. „przed *lat* trzydziestu“ — niepoprawnie, zam. przed *laty* t.
 w. 317. „*dwoje* łez“ — prowinc. zam. *dwie* łzy.
 w. 440. „że *wiesz* domek“ — prowinc. że *znasz* d.
 w. 541. „żeby ja mógł się starać“ — prowinc. zam. *żebym* ja m. s. s.
 w. 570. „ja wtenczas *mleżał*“ — prowinc. zam. *jam* w. *mleżał*.
 w. 776-777. „nie mogę... dotykać *rękę*“ — nieprawidłowo, po przeczeniu kładzie się dopełniacz; a więc: nie mogę... dotykać *ręki*.
 w. 848. „carcer *durum*“; właściwie carcer jest r. męskiego: carcer *durus*, a Accus. carcerem *durum*.
 w. 858. „snowany“ — forma staropolska (od snować), dziś: snuty (od snuć).

KSIEGA XI.

- w. 5. „niebieskim oznajmiony cudem“ — kometa, o której była mowa w ks. X.
 w. 19. „podjezdki“ — młode konie chłopskie.
 w. 36-49. „Aż oto nowe stada, jakby giłów“ itd. Podobnie w Iliadzie o Achejczykach, przekładu Dmochowskiego (ks. II, 462--473)
 ...kiedy ci mężnymi postępują kroki,
 Błyszczą się miedź i rzuca blaskiem pod obłoki.
 Jak na azyjskiej łące...
 Stadami się zbiegają powietrzne narody,
 Gęsi i z długą szyją łabędzie, żorawie,
 Biją skrzydły powietrze i w niesfornej wrzawie
 Spuszczają się, a odgłos brzmi po całej łące;
 Tak i z naw i z namiotów Achiwów tysiące
 Na liczne podzielone rotę i szeregi
 Wylewają się hurmem na Skamandru brzegi.
 Drży ziemia, gdy stępują i męże i konie.
 w. 99-100. „Spali: gospodarz“ itd. I sytuacja i same wyrażenia podobne bardzo do wierszy Iliady (ks. II) w przekładzie Dmochowskiego:
 Inni spali bogowie i ziemscy rycerze,
 Oczu tylko Jowisza sen słodki nie bierze.
 w. 153-154. „uroczysty dzień Najświętszej Panny *Kwietnej*“ — takiego święta niema właściwie; jakie istniejące miał na myśli poeta, trudno odgadnąć; ze względów ściśle historycznych (tj. czasu wyprawy Napoleona) należałoby przypuszczać, że dzień Nawiedzenia Najświętszej Panny, 2 lipca, uświetniony został przez Mickiewicza przydomkiem: „Kwietny“.

- w. 164. „bladnie“ — powszechniej mówi się: blednie, blednieje.
 w. 168. „*białek* oka“ — zwykle: *białko* oka; tu formy męskiej użył poeta dla uniknięcia zbiegu niemiłych dźwięków.
 w. 202-203. „Co się z nim stało“ itd. Podobną w treści sytuację znajdujemy w Eneidzie (XII, 319-323) i w Jerozolimie Wyzwolonej (II, zwr. 9). Tam pozostawiono w niepewności (czy traf czy Bóg jaki), kto zranił Eneasz: tu — zniknięcie obrazu Matki Boskiej z meczetu: „Bo i teraz w tem wątpliwość została, Boska-li sprawa, ludzka-li to była“.
 w. 334. „syndyk“ — pełnomocnik.
 w. 363. „przewracać *kulki*“ — przewracać *koziółki*.
 w. 389. „impresów“ — prowinc. zam. *imprez* = spraw, robót.
 w. 407. „*biszkoktów*“ — tak brzmi ten wyraz według pochodzenia (*biscoctum*, dwa razy gotowany), ale rozpowszechniła się forma: *biszkopt*.
 w. 486. „falbonki, — dla rymu, zam. *falbanki*.
 w. 513. „odprawa, w jęz. myśliwskim oznacza strawę dla psów z części upolowanego zwierzęcia.
 w. 585. „pozdrowił... przez *ukłon* wojskowy“ — prowinc. zam. *pozdrowił ukłonem* wojskowym.
 w. 593. „zen“ — skrócenie nieprawidłowe, zam: z *niego*.
 w. 672. „wnioski“ — wiano panny młodej.

KSIEGA XII.

- w. 10. „ze słoniowym poręczem“ — zwykle *poręcz* jest rodz. żeńskiego. Mickiewicz prawdopodobnie użył tu formy nijakiej: *poręcze*.
 w. 25-135. Opis serwisu przypomina słynny opis tarczy Achillesa w Iliadzie, naśladowany wielokrotnie przez późniejszych poetów.
 w. 102. „*idą w kuchnię*“ — prowinc. zam. *idą do kuchni*.
 w. 176. „*liścia*“ staropolska forma zbiorowa, dzisiaj: *liście*.
 w. 189. „*bisy*“ = *biesy*, (dyabły, które Pinetti miał jakoby do swych sztuk).
 w. 227. „*łtoczy się w salę*“ — prowinc., zam. *łtoczy się do sali*.
 w. 339. „*weźmij*“ — forma staropolska; dzisiaj: *weź*.
 w. 501. „*włościanów*“ — prowincjonalizm, zam. *włościan*.
 w. 502-505. „Sami wolni, uczynni i włościan wolnymi itd.
 Los chłopów na Litwie był ciężki; nie tylko odrabiali pańszczyznę, lecz byli całkowicie poddani władzy dziedzica lub jego pełnomocnika. W końcu XVIII i w początkach XIX wieku

zaczęto się zajmować polepszeniem ich doli przez oczyszczanie lub uwłaszczenie. Mickiewicz był za zupełnem oswobodzeniem wieśniaków i nadaniem im własności gruntu, który uprawiali. W roku 1833 dając rady „przyjaciółom galicyjskim“, pisał między innemi: „Chłopom nie tylko wogółności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile można, byt ich poprawić. Takim np., którzy znani są z zapłału dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisaryuszów za granicę lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydana i zabrana być może“. Ostrzegając przed „głupstwem“ dzielenia się na stronnictwa, mówił: „książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni; każdego z nich trzeba przerobić na Polaka“.

- w. 781. „z *czaplinemi* pióry“ — prowinc. zam. z *czaplemi* pióry.
 w. 818. „*pleta*“ — prowinc. zam. *petla*.
 w. 848. cyranka — kaczką dziką.
 w. 862. „I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem“ — zwykle zakończenie opowiadań ludowych.

Na wskazane powyżej podobieństwa między „Panem Tadeuszem“ a „Iliadą“, „Eneidą“, „Jerozolimą Wyzwoloną“, oraz na wiele innych pomniejszych, pierwszy zwrócił uwagę Wilhelm Bruchnalski w rozprawie: „Reminiscencye w Panu Tadeuszu z Homera, Wergiliusa i Tassa“, drukowanej r. 1888 w „Pamiętniku Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza“ (Lwów).

Errata.

Str.	w.	16 zam.	w. <i>miejsie</i>	czyt.	w. <i>mieście</i>
25	1	„	<i>stronu</i>	„	<i>strony</i>
30	19	„	<i>nie pozwyliła</i>	„	<i>pozwoliła</i>
38	18	„	<i>sprawe</i>	„	<i>sprawę</i>
41	7	„	<i>wymurzenia</i>	„	<i>wynurzenia.</i>
41	25	„	<i>nieskaki</i>	„	<i>niesnaski.</i>
43	10	<i>go</i>	<i>należy wykreślić</i>		
43	19	zam.	<i>pokonywaniu</i>	czyt.	<i>pokonywania</i>
46	14	„	<i>się</i>	„	<i>się</i>
46	20	„	<i>przywyczajnie</i>	„	<i>przywyczajenie</i>
54	25	„	<i>zmiejszonem</i>	„	<i>zmniejszonem</i>
58	19	„	<i>posadać</i>	„	<i>posiadać</i>

Prócz tego są drobne pomyłki w przestankowaniu (interpunkcyi); baczny czytelnik łatwo je spostrzeże i sprostuje.



27491

Syrokomla: URODZONY JAN DEBORÓG, opracował prof.
Henryk Kopia.

Pol: MOHORT, opracował prof. Wł. Dropiowski.

Brodziński: O KLASYCZNOŚCI i ROMANTYCZNOŚCI,
opracował Dr. Piotr Chmielowski.

Mickiewicz: DZIADY, oprac. prof. Dr. Konst. Wojciechowski.

Słowacki: KRÓL DUCH, oprac. prof. Jan Gawlikowski.

Skarga Piotr: KAZANIA SEJMOWE, opr. prof. M. Janik.

Sofokles: ELEKTRA, oprac. prof. Władysław Szychulski.

„SŁOWO o WYPRAWIE PUŁKU IGORA“, opracował
prof. Kazimierz Zimmermann.

Gogola: WYBÓR NOWEL, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.

Słowacki: ANHELLI, oprac. prof. Jan Gawlikowski.

Corneille: CID, opracował profesor Henryk Kopia.

Kraśiński: PSALMY PRZYSZŁOŚCI, opracował Ignacy
Chrzanowski.

Cena za tomik pojedynczy 60 hal., podwójny 1 Kor.

Tomik kartonowany pojedynczy 80 hal., podwójny 2 Kor.

Tomik pojedynczy oprawiony w płótno z wyciskiem złotym K. 1-60

„ podwójny „ „ „ „ „ „ „ 2—

nakładem

KSIĘGARNI FELIKSA WESTA W BRODACH

dotychczas wydane zostały:

- Małczewski : MARYA, opracował prof. Wł. Dropiowski.
Mickiewicz : KONRAD WALLENROD, opracował prof. Jan
Gawlikowski.
Słowacki : LILLA WENEDA, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
Feliński : BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, opracował prof.
Wł. Dropiowski.
Mickiewicz : GRAŻYNA, opr. prof. Dr. Konst. Wojciechowski.
Kraśiński : NIEBOSKA KOMEDYA, opracował Dr. Piotr
Chmielowski.
Kochanowski : TRENY, opracował prof. Zygmunt Paulisz.
Mickiewicz : PAN TADEUSZ, komentarz do tekstu poematu
w wydaniu „Macierzy Polskiej“ opr. Dr. P. Chmielowski.
Słowacki : MAZEPA, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
Szekspir : HAMLET, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
Sofokles : ANTYGONA, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
Kochanowski : ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH, oprac.
prof. Kazimierz Zimmermann.
Kraśiński : IRYDYON, opracował prof. Tadeusz Pini.
Kraszewski : BUDNIK, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
Słowacki : BALLADYNA, opracował prof. Jan Gawlikowski.
Fredro : ZEMSTA, opracował prof. Wł. Dropiowski.
Mickiewicz : BALLADY i ROMANSE, opracował prof. Hen-
ryk Kopia.

W przygotowaniu:

- Górnicki : DWORZANIN, opracował prof. Zygmunt Paulisz.
Molière : SKĄPIEC opracował prof. Ignacy Meyer.
Mickiewicz : SONYTY i WIERSZE różne, opracował prof.
Henryk Kopia.
Kraśiński : PRZEDŚWIT, oprac. prof. Franciszek Walczak.
Słowacki : BENIOWSKI, opr. prof. Kazimierz Zimmermann.
Schiller : MARYA STUART, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
Fredro : ŚLUBY PANIEŃSKIE, opr. prof. Wł. Dropiowski.

Ciąg dalszy na następnej stronie.